Nr. 1. Warszawa, dnia 25 Grudnia 1899 r. (6 Stycznia 1900 r.) **Rok XX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 60, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 7.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ:

Sprawozdanie z konkursu poetyckiego, którego ostateczne rozstrzygnięcie nastąpi w przyszłym tygodniu, ogłosimy w jednym z najbliższych numerów *Prawdy*

POLITYKA.

Rok 1899.

I.

Trzy wielkie zagadnienia świata: jak Europa podzieli się Chinami; jak ustosunkują się do siebie potęgi kolonialne na morzach, jaki wreszcie los czeka monarchię austro-węgierską i jak prędko ją spotka— trzy to zagadnienia wszystkie, choć w niejednakowym stopniu, w roku ubiegłym dawały zajęcie twórczym siłom dziejów, namiętnościom, i będącemu u nich na służbie rozsądkowi politycznemu. Wszystkie trzy przedostały się do tej komory czasu, którą rokiem 1899 nazywamy, z roku poprzedniego i przechodzą na następny; najdawniejsze, wywiązujące się z innego, które rozdmuchał jeszcze Bismarck, posyłając Francyę do Tonkinu — ukształtowanie się stosunków mocarstwowych między państwami kolonialnemi — najmniej do rozwiązania się zbliżyło. Nie wiadomo: kto, z kim, przeciw komu stanie; kto prócz tego sprzymierzeńca, jakim jest własna potęga, poszuka sobie innego, stojącego już zewnątrz i wyodrębnionego w żywą, samoistną istotę, i jakie ostatecznie wytworzą się grupy sił na lądach i morzach.

Już podczas wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią, a nawet przed nią, w zimie r. 1897—8, podczas humanitarno-geszefciarskich rozpędów amerykańskich, zarysowało się współdziałanie Anglii z Ameryką jako postać stałego ich na przyszłość stosunku; w roku ubiegłym nie brakło i połyskujących światełek przymierza potrójnego, któreby do dwu powyższych mocarstw dodało Niemcy. Z drugiej strony przyjaźń polityczna Rosyi z Francyą wywoływała domniemania, rozpościerające dany stosunek z lądu europejskiego na morza całego świata, na których Francya ma swe posiadłości. Stanowisko pomiędzy Niemcami a Rosyą, zajęte przez rzeczpospolitą po wojnie chińsko-japońskiej dla współdziałania w Chinach, mogło być tylko doraźnem. Jakkolwiek odebranie Alzacyi, a choćby tylko odwet za Alzacyą, utraciły już żywotność myśli poruszającej umysły i serca narodu francuskiego, to jednak wola polityczna, kierująca jego losami, musiałaby być niezmiernie zuchwałą, aby się odważyć mogła na utrzymanie go w karbach stałego stosunku przyjaźni z Niemcami, zapewniającej w potrzebie poparcie i pomoc. Stosunek też Niemiec do Rosyi nie był nigdy takim, aby do Francyi zastosować było można zasadę: przyjaciel mój powinien być i twoim.

Poważnych wskazówek, że stosunki potęg morskich ustalać się zaczną w obu wyżej zarysowanych grupach, rok ubiegły nie przyniósł. Anglia chce zachować sobie nadal politykę wolnej ręki wobec Stanów Zjednoczonych, równie dobrze, jak i wobec innych mocarstw świata, wytwarzających dzieje w ścisłem znaczeniu powszechne. Niemcy tylko przez Francyę lub Rosyę mogą być zapędzone w objęcia Anglii. Każdy zresztą chce mieć sprzymierzeńca przedewszystkiem z samego siebie — na sobie się opierać, i dlatego na porządku dziennym są kolosalne uzbrojenia. Przewaga Anglii na morzach traci swe natężenie wobec postępujących nieustannie uzbrojeń morskich całej Europy i Ameryki: a chociaż Anglia będzie usiłowała dorównać współzawodnikom swoim w pomnażaniu własnych sił wojennych; z czasem jednak, a czas ten już jest bardzo niedaleki, nie podoła usiłowaniom zbiorowym, nie zdoła ich prześcignąć,—pozostanie mocarstwem, na morzu najsilniejszem, ale przeciwko dwom jakimś zespolonym potęgom sama się nie obędzie bez przymierza. Militaryzm lądowy, na który jest skazaną, osłabi jej militaryzm morski. Zagadnienie, jak się ustosunkują do siebie potęgi kolonialne świata, równie ważne jak sama konieczność działania pewnemi grupami, rozwiązanem być może dopiero po zaognieniu się pierwszego wielkiego sporu w Europie, po naruszeniu obecnego stanu posiadania na lądzie lub morzu przez Europę, wreszcie podczas oporowania Chin.

Podział Chin, to jest rozebranie między siebie pasów nadmorskich i pogranicznych — czeka na kolej wschodnio - syberyjską. Wtedy dopiero współzawodnictwo wyda działanie zbiorowe, mniej więcej zgodne, jak zgodnem było wystąpienie pierwotne w obronie Chin przeciwko Japonii, w zimie r. 1894—5. Polityka dzisiejsza polega na powściąganiu zapędów

wojennych: Bóg wojny coraz okrutniejszy, coraz też większych wymaga ofiar—z miłości własnej, z żądzy, z niecierpliwości, z temperamentu wojennego. W roku ubiegłym wydzierżawienie Portu Arthure'a przez Rosyę, zajęcie Wei-hai-wei przez Anglię były wielkimi krokami naprzód: większym jeszcze od nich będzie opanowanie Mandżuryi zachodniej i Korei. Z czasem powstanie w Chinach nowa Europa, system państw europejskich odtworzy się na terytoryum chinskiem.

Zagadnienie trzecie: co będzie z Austryą? — w roku ubiegłym zaczęło się kształtować w tragiczną postać wyroku: nie będzie Austryi. Środek ciężkości monarchii, wskutek rozszarpywania Przedlitawii, przenosi się do Pesztu; co radził Bismarck po r. 1866, to spełniają Niemcy austryaccy od r. 1897. Narodowość madjarska stanie się spadkobierczynią niemieckiej, która wyhodowała Austryę historyczną, ale Węgry nie obejmą w spadku całkowitego terytoryum Przedlitawii: cesarstwo niemieckie oderwie zachodnie jej połacie, nie zlęknie się nawet znojnego, krwawego zadania, jakie je czeka w Czechach i na Morawach. Potrzebuje tylko takiego układu interesów i zamysłów, ażeby przy nim mogło działać zgodnie z Rosyą. Gdy jedna Austrya runie, drugą trzeba będzie stworzyć; ale upadku dzisiejszej nie wynagrodzi przyszła. Dziś jeszcze nóż daleko od gardła, ale wiedzieć o nim i myśleć nigdy nie zawcześnie.

Tydzień polityczny. Delegacye dopiero w środku stycznia ukończą swe czynności. D. 28 z. m. w delegacyi przedlitawskiej Kramarz i Gregr odmówili w imieniu Czechów zaspokojenia wspólnych potrzeb; w węgierskiej Ugron wytknął zniewagę i niebezpieczeństwo, bijące od tolerowanego przez rząd niemiecki ruchu *Los von Rom!* *Wiener Ztng* ogłosiła tymczasowy budżet wspólnych dochodów i wydatków, uchwalony przez delegacyę, ustawę o zniesieniu stempla dziennikarskiego, wyszłą z uchwały Izby deputowanych, oraz przepisaną przez cesarza obu połowom monarchii kwotę wspólnych wydatków.

Sejm galicyjski d. 29 z. m. zagaił marszałek z namiestnikiem; we dwa dni później rozpoczęły się już wczasy sejmowe, kraj zdążył przecież przed nowym rokiem otrzymać od sejmu tymczasowość budżetową.

W zachodnio-południowym rogu Oranja pod Colesbergiem, w kr. Przylądka. French odniósł zwycięztwo nad niewielką siłą Boerów.

Anglicy usiłują zjednać sobie radżów indyjskich. Trzech z nich ofiarowało posiłki wojenne, a właściwie gotowość do ofiarowania ich. Wojsko angielskie z Egiptu ma być wyprowadzone na plac boju; *Nuova Antologia* zapowiada zajęcie Egiptu przez Włochów.

Ces. Wilhelm rozpoczyna wiek XX w dziewiętnastym — dzięki temu mógł już w wigilię nowego roku powitać nowe stulecie. Przemówił do żołnierzy. Przypomniał Fryderyka II blask i jego następców mrok, a zakończył zobowiązaniem, iż dorówna wielkiemu dziadowi swemu na morzu i jak dziad wytworzył armię lądową, tak on, wnuk jego, wytworzy wielką flotę. „Kto chce coś zyskać na świecie, musi chwytać nie za pióro, ale za miecz“ — sentencya jednego z poprzedników, zaokrągliła całość.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

TOWARZYSTWO HYGIENICZNE
WOBEC SPOŁECZEŃSTWA.

Żadna instytucya społeczna u nas nie poruszyła w ciągu roku tylu spraw żywotnych, doniosłych, co Towarzystwo hygieniczne. Bo też żadna dziedzina nie ma tak szerokich, nieograniczonych ściśle terytoryów, co hygiena. Związana jest ona ze wszystkiemi sprawami naszego bytu, wgląda w życie jednostek, grup, ogółu o każdej porze dnia i nocy. Dzięki swoim rozległym i bardzo popularnym zadaniom, Towarzystwo hygieniczne ściągnęło członków z różnych stanów i zawodów, przeważnie zaś z kół inteligencyi. Temu właśnie przypisać należy żywotność i różnorodność spraw poruszanych przez ten najnowszy organ społeczny.

Ponieważ poruszanie tych spraw musi być oparte na gruncie realnym, więc Towarzystwo, za pośrednictwem swych członków, obeznanych z różnemi dziedzinami życia, zbiera dane, które zczasem stworzą całokształt warunków zdrowotnych naszego społeczeństwa. Materyał dotychczas zebrany i kwestye, na jego podstawie poruszone, stwierdzają to, co już oddawna jest wiadomem: że żyjemy w zupełnej rozterce z hygieną, że nie może z nią żyć w zgodzie ani chłop, ani rzemieślnik, ani wyrobnik, ani uczeń, ani terminator, ani robotnik fabryczny; że w warunkach niezgodnych z najelementarniejszymi przepisami hygieny żyją niemal wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, szczególnie rzesze pracujące, czy to w masach ciemnych, czy słabo oświeconych, czy też śród inteligencyi.

Grzechy przeciwko hygienie stały się nawet w obecnych urządzeniach nieodzownym warunkiem powodzenia przemysłu i handlu. Dla piekarza, restauratora, cukiernika, fabrykanta, handlarza, przekupnia, rzeźnika przestrzeganie przepisów hygienicznych jest ciężarem, stratą w handlu i przedsiębiorstwie. Bo cóż zrobi rzeźnik z mięsem zepsutem, restaurator z resztkami jadła cuchnącego, przekupień lub przekupka z rybą zgniłą, cukiernik z tortammi lub ciastkami, zatrutemi brudem i niechlujstwem, piekarz z chlebem i bułkami, nadziewanemi paskudztwem wszelakiem? Będąc w zgodzie z hygieną, musi to wszystko zniszczyć, gdy tymczasem sprzedaż tych przedmiotów szkodliwych przynosi niezłe zyski. Gdyby kamienicznik chciał służyć Hygienie, musiałby usuwać często nieczystości i śmie-

---

W LESIE.

Dusza ludzka bardzo często podobna jest do sejmu obradującego podczas rewolucyi: kiedy w sali rozprawiają i ścierają się głosy rozumu, które uchwalają prawa, po za jej ścianami wrą i kotłują się namiętności, które wreszcie wdzierają się do izby sejmowej i rozpędzają ciało ustawodawcze, niwecząc jego postanowienia i narzucając ogółowi swoją wolę. Jeżeli usłyszycie czasem, że człowiek bardzo rozsądny popełnił jakieś szaleństwo, nie dziwcie mu się: widocznie bowiem do jego duszy wtargnęła rewolucya i uwięziła lub powiesiła jego rozum.

Mój przyjaciel był umysłem bardzo zrównoważonym: gdy zaczął dowodzić, zdawało się, że w jego czaszce stoją najdelikatniejsze wagi, na które on kładzie swe myśli i słowa, a gdy krytykował, zdawało się, że w jego czaszce stoi znowu gilotyna, która odrąbuje głowę każdej przesadzie. Mimo to nieraz gdyby na jego twarzy można było osadzić skazówkę i połączyć ją z jego mózgiem, robiłaby ona ruchy waryackie.

Tego wszakże dnia, kiedy siadaliśmy do sanek, ażeby wyjechać za rogatki dla zobaczenia zimy, której tylko brudną, podartą pierzynę widzieliśmy w mieście, był on zupełnie spokojny, a mózg chodził mu jak najdokładniejszy zegar. Otuliwszy się futrem, ciągnął dalej naszą rozmowę, rozpoczętą w domu.

— Prawda, że postęp świata jest pracą niezadowolonych, ale nie krzyczących. Ten ciągły wrzask protestu uważam za niesmaczny i głupi. Wspaniale wygląda człowiek, który spotkawszy na drodze wielką górę, usuwa ją lub przebija tunelem; ale gdy nasrożywszy się, zacznie jej złorzeczyć, przeklinać — sprawia wstręt. Bo ze wszystkich rodzajów filozofii najniedorzeczniejszym jest ten, który dąsa się na rzeczywistość. Niech ją przerabia, przekształca, poprawia, ale niech nie wymyśla siłom, które ją stworzyły, za to, że nie odgadły jego planów i upodobań.

— Czy ty nigdy nie rzuciłeś przekleństwa kamieniowi, na którym się potknąłeś?

— To tylko dowód, że bywam również głupi.

— Dobrze. Ale ta rzeczywistość, którą tak uprawniasz, składa się nietylko z gór i kamieni, lecz także z ludzi, stanowiących najgorsze i najupartsze pierwiastki zła na ziemi. Karcenie ich jest jednym ze skuteczniejszych środków łamania ich oporu.

— Przyznam ci się, że nie wierzę, ażeby ten środek działał nawet na dzieci, pomimo że jest w wychowywaniu ich szczególnie zalecanym i używanym.

— Nie masz ich, więc wątpisz. Dałbym ci ja jednego małego łobuza, a wtedy zobaczyłbyś, jakbyś go okiełznał rozumowaniem.

— Gdybym to robił od początku, systematycznie, nie miałbym żadnego kłopotu.

— Mój kochany, możebyś dowiódł koniom, że trochę prędzej biedz powinny.

— Gdyby je kształcono w cyrku, pojęłyby mnie i usłuchały niezawodnie.

Zamilkliśmy, bo furman użył na konie przekonywającego argumentu i pęd mroźnego powietrza zaparł nam oddechy. Gdy sanki znowu zaczęły się sunąć wolniej, rzekłem:

— Więc ty nie lubisz uczuć?

— Nie lubię wogóle wszelkiej hołoty, która ciągle się burzy, przerywa prawidłowy bieg żybia ludzkiego, a ustępuje tylko przed siłą. Jesteśmy ciągle ofiarami tej ślepej zgrai. Czy wiesz, jak ja sobie wyobrażam odległą przyszłość ducha ludzkiego? Jako zupełny zanik uczuć, namiętności, nieświadomych i nieobliczonych wybuchów tak zwanego serca, które są dziką muzyką nerwów bez myśli, bez rytmu, bez harmonii...

Spojrzałem na niego: miał twarz bladą i smutną, jak gdyby wyciętą z welonu trumiennego.

— Mnie się zdaje, że ty spierasz się z sobą, nie ze mną. Nie wierzę, ażeby ktoś, mający tak delikatną skórę i wrażliwe pod nią nerwy, jak ty, mógł być futerałem rozumu.

— Napoleon I miał cieńszą skórę i wrażliwsze nerwy, a jednak gardził uczuciami. I dlatego był geniuszem. Dopóki człowiek nie wypędzi z siebie tego pijanego motłochu, jest najzwyczajniejszą karczmą, w której dostojny rozum musi tańcować z ordynarnemi namiętnościami.

cie-ze swego domu; musiałby skasować suteryny wilgotne, umieścić stróża w lokalu przeznaczonym dla ludzi, a to wszystko zmniejszyłoby znacznie dochody z kamienicy. Hygiena tedy o ile mogłaby być zbawiennym i potężnym środkiem rozwoju i dobrobytu całego społeczeństwa, o tyle jest bardzo niemiłą, uciążliwą egzekutorką dla pojedynczych grup przedsiębiorców i spekulantów.

To też Towarzystwo hygieniczne, jako wielki stróż zdrowia powszechnego, nie jest mile widziany przez te grupy; a jeżeli one wysłały nawet swych delegatów, zwiększających poczet członków, to tylko dlatego, ażeby ci bronili warunków niehygienicznych, wykazywali całą trudność ich usunięcia. Tem tylko można wytłomaczyć szczególne zjawisko: udział osób, pozostających w wiecznej rozterce z przepisami zdrowotności powszechnej. Zresztą te grzechy codzienne nie są nawet gwałtem widocznym, zdolnym do wywołania jakiegokolwiek protestu ze strony krzywdzonych. Bywały bowiem takie charakterystyczne wypadki, że gdy dbający o dobro powszechne członkowie Towarzystwa hygienicznego chcieli zajrzeć do warunków zdrowotnych życia jednostek lub pewnych grup, odpowiadano im: „A za się! Nie wścibiaj nosa do cudzego trzosa!“ Podobny protest, jako curiosum, figuruje nawet w odpowiedziach nauczycieli szkółek wiejskich.

W ostatnich czasach Towarzystwo hygieniczne najgorliwiej się zajęło sprawą szkolną. Wydział wychowawczy między innemi roztrząsał bardzo ciekawe i ważne dane, dotyczące stanu szkół elementarnych miejskich i wiejskich w Królestwie Polskiem. Na tysiące egzemplarzy kwestyonaryusza nadesłano bardzo szczupłą, lecz wymowną garstkę odpowiedzi. Stwierdzają one, że ta kategorya szkół pod względem urządzeń i zachowania zasadniczych wymagań hygieny jest niżej wszelkiej krytyki: brak wentylacyi i dobrego oświetlenia, niedostateczne ogrzewanie, nieporządek krzyczący, wadliwe urządzenie ławek, światło wprost w oczy, zaduch trujący.

Czy jest środek naprawy tych okropnych warunków? — Do pewnego stopnia dałoby się to zrobić nawet przy niewielkich środkach i wysiłkach. Istnieją przepisy na budowę chlewni, obór, stajen, zlewów, rynsztoków, miejsc ustępowych. Istnieją także i dla budownictwa szkolnego, ale nikt o nich nie pamięta w życiu rzeczywistem. Słuszne tedy jest żądanie powierzenia kontroli zdrowotnej nad szkołami lekarzom powiatowym i miejskim, skoro nie możemy się zdobyć na lekarzy specyalnie szkolnych, bez których nie mógł się obejść cały świat cywilizowany. Towarzystwo hygieniczne, niestety, nie może zarządzić tych lub innych środków, ale posiada bardzo ważne prawa: badania i inicyatywy. Niech więc stwierdza i wyjaśnia istotny stan rzeczy, niech opracowywa memoryały, podaje wnioski i przesyła je sferom właściwym, a niewątpliwie zabiegi zbiorowego opiekuna i rzeczoznawcy będą miały wielką wagę i skutek lepszy, niż starania i wyjaśnienia jednostek. Pod tym względem działalność Towarzystwa hygienicznego może się stać bardzo owocną.

Również wielce pożyteczne mogą być uwagi i dane Towarzystwa hygienicznego w sprawie przepracowania uczniów. Taki np. odczyt dr. Higiera ma swoją wartość. Zawiera bowiem nietylko materyał dowodowy, dotyczący naszych warunków, lecz także uwagi ogólne, wypowiedziane przez specyalistę i wreszcie dane porównawcze. Wydział wychowawczy stosunkowo dość prędko zebrał obfity materyał i jeszcze na nim nie poprzestaje. Świadczy to o poważnem, rzetelnem traktowaniu kwestyi tak doniosłej. Materyał dowodowy — to najlepszy środek wywalczenia zmian i reform pożądanych.

LISTY PETERSBURSKIE.

Stowarzyszenie kobiet. — Dziedzina urzędnicza dla kobiet. — Syberya jako postrach ekonomiczny dla naszych rolników. — Jej istotna rola w przyszłości. — Znaczenie komunikacyi. — Kolej Astrachańska.

W Petersburgu istnieje godna uwagi powszechnej instytucya społeczna, wyłącznie kobieca. Jest to klub niewieści pod nazwą „Towarzystwa dobroczynności wzajemnej.“ Powstało ono w r. 1895 i dziś już liczy 1,600 członków. Zadaniem jego jest przedewszystkiem pomoc dla kobiet bezdomnych, pracownic, rzuconych na twardą drogę życia, po której trzeba dążyć bez ramienia męża, ojca lub braci — w pogoni za pracą. Rzesze takich kobiet, zwłaszcza w wielkich miastach, wzrastają z dniem każdym coraz bardziej; a więc tego rodzaju ognisko jest dla nich bardzo pożądane. Towarzystwo od pierwszej chwili swego istnienia stało się wielce ruchliwem. Przedewszystkiem urządziło wieczory literacko-muzyczne, płatne i bezpłatne, celem zbliżania członków i dostarczania im rozrywek. Następnie — referaty literacko-naukowe (jako osobny wydział). Wreszcie — odczyty domowe, których zadaniem jest samokształcenie członków Towarzystwa. W miarę rozwoju i wzmocnienia sił instytucyi, powstawały: kółko muzyczne, czytelnia, biblioteka, kółko dla bezpłatnego szerzenia wiadomości naukowych śród członków. Między innemi odbywają się wykłady buchhalteryi, lekcye języka angielskiego itd. Jeszcze w pierwszym roku istnienia Towarzystwa powstało biuro pomocy w wyszukiwaniu pracy. Następnie kursy wyraźnego czytania, śpiewów chóralnych, fotografii, introligatorstwa itd. Biuro pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy posiada dziś już ciekawe dane, z których można wywnioskować, jakie pracownice fachowe są poszukiwane i jakie są braki w ich u-

---

— Cóż robisz, gdy dostrzeżesz w sobie ogień?

— Pluję w niego i gaszę.

— Byłbyś wybornym towarzyszem w wycieczce letniej podczas wielkich upałów, ale na dzisiejszy mróz rozmowa twoja jest za zimna.

— Więc wracajmy.

— Poczekaj. Przypatrzmy się zachodowi słońca.

Spoglądało ono na świat z krawędzi szaro-modrego nieba okiem bezpromiennem, starem. Szeroką, półkolistą niwę pokrywał śnieg sypki, a w oddali obciągał ją grubym pasem las, który nasiąkł gęstą ciemnością, zmieszaną z delikatnym fioletem. Zdawało się, że cisza, która ogarniała powietrznemi rękami cały krajobraz, w tym lesie miała swoje siedlisko. Ta nimfa zimy ciągnęła do siebie jakimś nieodpartym urokiem, obiecującym łagodne pociechy, spokój, ukojenie wszystkich cierpień, przecięcie wszystkich męczących związków z życiem, niepamięć ran świeżych i zabliźnionych. Wołała ona do siebie ludzi, jak stara i dobra matka dzieci, która położy im na rozpalone głowy chłodne ręce i uśmierzy w nich war gwałtownie tętniącej krwi.

Łanem śnieżnym od drogi ku lasowi szedł wolno lis. Nie spieszył się, bo nie widział w bliskości żadnej żywej istoty; nogi zapadały mu w białe puchy, które on zlekka dotykał nosem i pojąc się ich świeżością, ciągnął do gęstwiny. Nie spodziewał się zapewne znaleźć tam łupu, ale spokój śród drzew śpiących w zimowym letargu. Byłem przekonany, że on dążył do jakiegoś ukojenia.

Mój przyjaciel odprowadził go zaiskrzonym wzrokiem aż do kniei, wreszcie zwrócił się do mnie nagle i rzekł z proszącą stanowczością:

— Zrób mi łaskę: odjedź do miasta. Ja pójdę do tego lasu.... potrzebuję takiej przechadzki.

— Bądźże rozumnym — rzekłem zdziwiony i zaniepokojony. Przecież noc zapada. Jakże możesz pozostać tam w takiej pustce...

— Nie tłomacz mi... Wiem, co robię... Nic złego mi się nie stanie... Przyniosę sobie trochę zdrowia.

I nie zważając na dalsze moje przestrogi, wyskoczył z sanek i pobiegł przez pole. Z początku widziałem go, jak brnął w śniegu, ale zwolna zaczął się rozpływać w zmroku i wreszcie majaczyła mi już tylko ciemna plama, która znikła w cieniu lasu.

Nie wiedziałem, co począć. Postanowiłem czekać na szosie. Upłynęła godzina, dwie, ciemność ścięła się w czarny mur... Nie wracał. Ogarnęła mię trwoga i złość... „To się nazywa u niego rozumem — myślałem sobie. Licho mnie skusiło do wycieczki z tym logicznym waryatem.“

— Jedźmy, panie — rzekł zniecierpliwiony dorożkarz — bo przecie tu nocować nie będziemy.

— Jakże go zostawić?

— E, ten pan figlarz, on pewnie przemknął polem do szosy, siedzi w domu i z nas się śmieje.

Domysł ten przekonał mnie i zarazem wzburzył. Co za dziecinny koncept!

Odjechałem. Nietylko nie dowiadywałem się o dziwaka, ale przygotowałem mu ostrą wymówkę.

Nazajutrz rano nie pokazał się u mnie. Przeczuwałem coś złego. Wieczorem odebrałem list. Posłuchajcie:

„— Jestem trochę przeziębiony, więc zamiast cię odwiedzić — piszę i proszę, ażebyś mi przebaczył wczorajszy wyskok. Las mnie zahypnotyzował — nie mogłem mu się oprzeć. Od pewnego czasu ulegam coraz częściej takim wpływom. Widok cmentarza, klasztoru, odrzuconej w ustronie chaty, latarni morskiej, wogóle wszelkiej samotni działa na mnie magnetycznie. Zwłaszcza zaś las o zmroku w zimie, martwy, milczący porywa mnie. Lecę w jego gardziel, jak wiewiórka w paszczę boa. Przejeżdżając około niego koleją, muszę wytężyć całą siłę woli, ażeby nie wyskoczyć z wagonu i nie wpaść w mroczną gęstwinę bez świadomego celu, bez żadnej innej chęci, prócz utonięcia w jej głębi. Zatrzymując mnie wczoraj dla obejrzenia krajobrazu, odebrałeś mi resztę oporu. Ale może zdołałbym sobą owładnąć, gdyby nie ten lis, ten lis, który dążył w kierunku mojego pragnienia i ciągnął mnie za sobą nielitościwie. Pytasz zapewne, co robiłem w lesie? Usiadłem w kępie leszczyny i czekałem na wielkie zadowolenie, o którem tak dawno marzyłem, a które miało spłynąć we mnie po raz pierwszy. Z początku rzeczywiście było mi dobrze. Zupełna cisza, przerywana tylko lekkiem tarciem się

zdolnieniach. Między innemi stwierdzono brak dokładnej znajomości języków obcych. Towarzystwo dotychczas jeszcze nie posiada środków dostatecznych na to, ażeby mogło, zgodnie ze swym programem nieść pomoc materyalną członkom. Usiłowania i próby w tej mierze są słabe. Jedyne udogodnienie tego rodzaju — to tanie i dobre śniadania w lokalu Towarzystwa. Stworzono także kółko pod nazwą „Pomoc dzieciom.“ Zadaniem jego jest dostarczanie ubrania dziatwie ubogiej, następnie wygłaszanie odczytów i rozpraw w kwestyi hygieny, wychowania i dozoru dziatwy. Opiekę nad tą gałęzią działalności objęła prezydentka Towarzystwa, p. Szabanow, znana lekarka z zakresu chorób dziecięcych.

Instytucya kobieca ma dużo jeszcze braków, dużo chaosu wewnętrznego, ale bądź co bądź jest to jedyna w całem państwie organizacya tego rodzaju bardzo pożądana i pożyteczna. Kobiety od dawna usiłują sobie zdobyć możliwie najszersze placówki nietylko w dziedzinie pracy prywatnej i społecznej, lecz i państwowej. Zabiegi w tej mierze przechodziły różne koleje. Dnia 19 stycznia 1871 r. ukaz senatu określił udział pracy niewieściej na stanowiskach rządowych. Mianowicie rozkazano: 1) dopomagać do rozpowszechniania i rozwijania prawidłowo zorganizowanych kursów nauk akuszeryjnych, zachęcać do uczęszczania na nie możliwie najwięcej słuchaczek i tym sposobem obsadzić pracownicami uzdolnionemi fachowo najważniejsze placówki w całem państwie. 2) Dopuścić kobiety do zajęć felczerskich oraz szczepienia ospy tudzież do aptekarstwa w zakładach leczniczych dla kobiet. 3) Zachęcać je do działalności na polu wychowawczem. Dopuszczać kobiety do służby telegraficznej (do posad sygnalistek i telegrafistek), w stosunku wszakże określonym przez ministeryum spraw wewnętrznych. Natomiast wzbroniono przyjmowania kobiet nawet jako dyetaryuszek na posady kancelistek i inne we *wszystkich* instytucyach rządowych i prywatnych.

Ukaz ten obowiązywał jeszcze w roku przeszłym. Dopiero d. 17 lipca r. z. decyzya komitetu ministrów, Najwyżej zatwierdzona pozwoliła: dopuścić kobiety do zajęć w kancelaryi i buchhalteryi w zarządach dóbr państwa i w departamencie leśnictwa, w ministeryrm rolnictwa i dóbr państwa wyłącznie w charakterze dyetaryuszek (wolnych najmitek) bez wszelkich praw i przywilejów, związanych ze służbą państwa, jak również bez prawa zajmowania posad urzędowych.

Z tego powodu dziennik *Rosya* wypowiedział następujące uwagi: „Miejmy nadzieję, że ta stanowcza konieczność odświeżania składu urzędników kancelaryjnych zachęci także innych ministrów do wyjednania takiego pozwolenia. Zamiast atoli częściowej, stopniowej zmiany ustawy z 19 stycznia r. 1871, należałoby ją zupełnie skasować, zgodnie z zapatrywaniami ogólnemi, na których podstawie usunięto ją dla ministeryum rolnictwa i dóbr państwa. Jednocześnie należałoby ułatwić warunki przyjmowania kobiet na służbę w instytucyach rządowych.“

Szlachetna to jest dążność, ale bądź co bądź o wiele pożyteczniejsze dla kobiet i społeczeństwa byłyby stanowiska samodzielne. Karyera urzędnicza dogodna jest dla biur wszelakich, gdyż jak wiadomo, kobiety są nieocenione, jako trzeźwe, uczciwe, pracowite, uległe i mało wymagające. Ale z drugiej strony leżą szerokie pola pozostawione odłogiem, na których praca niewieścia, samodzielna i produkcyjna, mogłaby się rozwinąć z wielką energią. Zyskałaby na tem i godność kobieca i dobro społeczne. Do tego rodzaju pracy zachęcić i drogi do niej utorować mogą poniekąd takie instytucye, jak stowarzyszenie powyższe.

Kobiety nie boją się ani przestrzeni, ani trudów, dążą nietylko do Syberyi Zachodniej, lecz nawet i Wschodniej, w poszukiwaniu pracy. Zjednywa to dla nich wielkie uznanie, ale z drugiej strony świadczy o smutnych warunkach urządzeń bytu.

Syberya jest dla jednych wielką przynętą, dla innych — postrachem. Szybki rozrost komunikacyi kolejowej zatrwożył nawet mieszkańców Królestwa Polskiego. Istnieje bowiem przypuszczenie, że zczasem zboże syberyjskie, tanio i obficie produkowane, skorzystawszy z ulg taryfowych, zaleje rynki zachodnie i zabije rolnictwo nasze. Obawy jeżeli nie zupełnie płonne, to przynajmniej przedwczesne. Przedewszystkiem należy pamiętać o tem, że taryfa różniczkowa nie obejmuje wcale Syberyi. Gdyby ją wprowadzono za Uralem, to istotnie Królestwo Polskie musiałoby zaniechać produkcyi zboża na sprzedaż, gdyż mogłoby otrzymywać z Syberyi żyto po 40 kop., a pszenicę po 50 kop. za pud. Twórcy taryf przewidzieli jednak katastrofy i powikłania ekonomiczne, więc oznaczyli kres taryfy różniczkowej w Czelabińsku (początkowej stacyi kolei Syberyjskiej). Pomimo to wszakże zboże syberyjskie wędruje daleko i dziś już ceny jego notują giełdy portów nadbałtyckich, a i w Londynie już produkt ten zwraca uwagę handlarzów. Czy jednak jest to istotnie zboże syberyjskie? Rzeczoznawcy wyjaśniają, iż pod mianem tego produktu idzie na rynki dalsze zboże wschodnio - rosyjskie z domieszką pośladów zboża syberyjskiego. Właściwe zaś ziarno produkcyi miejscowej prawie nie przekracza granic uprawy. Wogóle ludność Syberyi, dzięki właśnie rozwojowi komunikacyi syberyjskiej, szybko wzrasta, rolnictwo zaś stosunkowo opieszale posuwa się naprzód. To, co się dziś wywozi, jest tylko resztką zapasów, nagromadzonych skutkiem nierównomierności komunikacyi, braku giełd zbożowych itd.

Zboże niby syberyjskie dociera do Bałtyku, a tymczasem są rozległe obszary Syberyi, odczuwające dotkliwie brak tego produktu. Rozwój komunikacyi wewnętrznej, rozgałęzienie kolei rządowych i drobnych linij przemysłowych we wszystkich kierunkach od głównej arteryi transsyberyjskiej da możność zaopatrywania tych miejscowości odległych w ziarno i inne produkty rolne z okręgów o wyższej kulturze, a wtedy zapotrzebowanie tak olbrzymio wzrośnie, że stanowczo na jego zaspokojenie nie wystarczy produkcyi miejscowej. Dziś dla wielu obcoplemieńców syberyjskich chleb jest zbytkiem albo nawet marzeniem. Z czasem zaś stanie się tak nieodbitą ich potrzebą, jak dla chłopa wielkorosyjskiego. Wprawdzie stepy zbożowe zachodnio-syberyjskie wytwarzają dużo zboża; ale podzielono je sztucznie w sposób następujący: za pomocą taryf rozdzielono owe przestrzenie na dwie części, dzięki czemu zboże z jednej musi, a raczej może iść za Ural do guber-

---

gałązek i szmerem spadających piórek śniegu, otuliła mię miękimi zwojami i zaczęła mi wlewać w piersi dziwną błogość. Czułem wyraźnie jak moja dusza zaczęła dymić: rozmaite trujące wyziewy, złe pary, zabójcze swędy wydobywały się z niej i skraplały na bliskich drzewach, na których marzły, tworząc długie, mętne sople. Wreszcie stała się czystą, białą, kryształową, podobną do jarząco oświetlonej kaplicy, wykutej w podziemiu pokładów soli. Był w niej ołtarz z cudownym obrazem nieziemskiej kobiety, świętej, która patrzyła na mnie klęczącego przed nią wzrokiem łagodnym, a tak wymownym, że go słyszałem, jak opowiadał mi uroczą, niespełnioną baśń mojego życia. Nagle świątynka zaczęła się chwiać i przemieniać: jej ściany uciekły w dal, płomień świec roztopił się w większej od niego jasności słońca, ołtarz trysnął kielichami kwiatów, śród których stanęła kobieta z obrazu, wesoła, uśmiechnięta, splatająca z nich barwne wiązanki. Fale ciepła rozlały się po przestrzeni i wywołały w niej bujną zieleń traw, między któremi wystrzeliły wysokie drzewa, pełne woni, brzęku owadów i szczebiotu ptaków. W tej wiośnie rozpoznałem moją młodość, która na szerokiej, złocistej niwie zbierała rozrzucone promienie światła i wiązała je w snopy pasami tęczy. Nie śmiałem się ruszyć, ażeby nie trącić drgnieniem powietrza tej pięknej tkanki marzenia, mimo to ona zaczęła blaknąć, rozpruwać się, rozwiewać... Targnął mną rozpaczliwy żal, zerwałem się z krzykiem: nie uciekaj, śnie kochany! Widzenie nagle znikło, a wkoło mnie ciasnym kręgiem zwarły się czarne ściany nocy, których oczy moje już przebić nie mogły. Złamany usiadłem na śniegu. Pamięć przesunęła mi przed myślą strzępy porozdzieranych widoków i cisnęła je w przeszłość. Do mojej czystej duszy zaczęły wtłaczać się znane mi kurze i odrażające wypary życia, niepodal zaś usłyszałem jakieś groźne pomruki, szczekanie i wyjące śmiechy, a wkrótce zobaczyłem połyskujące w ciemności i wbite we mnie ślepie potworów, które na ziemi przylegly. Przy blasku tych złowrogich oczu dojrzałem kudłate łby, ostre zęby i hakowate pazury. Stężałem w strachu i odrazie. Wiedziałem, że mnie nie rozszarpią, ale ta ich bliska obecność, to dzikie ognie ich spojrzeń sprawiały mi okropną męczarnię. Spodziewałem się wybawienia jedynie od dnia, którego też oczekiwałem z utęsknieniem. Wreszcie niebo na wschodzie uśmiechnęło się bladą jasnością, od której padły na ziemię pobłyski świtu. Dotknięte nim widma zaczęły kurczyć się, drgać niespokojnie i pobiegły za uciekającą nocą w gęstwinę. Wstałem zziębnięty, zmęczony i wyszedłszy z lasu, podążyłem ku miastu. Idąc, zadawałem sobie pytanie: co mnie tu przywiodło? Jakaś choroba, która również zwierzętom każe szukać miejsc ustronnych i zacisznych. Co mnie nazad odprowadza do tortury życia i ciężkiej pracy? Jakieś zdrowie, które się z tą chorobą pasuje i pokonywa ją. Co zaś jest we mnie tem zdrowiem? Czy jakaś wielka miłość? Czy jakaś wielka idea? Czy obie razem? Czy może tylko samo ich pragnienie i przeczucie?

Z tego wszystkiego jest pewnem: że cierpię na epilepsyę duszy, że wczoraj miałem gwałtowny napad, że dziś jestem jeszcze rozbity i że cię ściskam serdecznie.“

Po przeczytaniu listu było dla mnie nadto pewnem: że mój przyjaciel łudzi się swoją mniemaną niezależnością od uczuć, że jego rozum jest przez nie stoczony, że jego cierpienia nie uleczy cisza leśna i że mi go żal bardzo.

Nie zwlekając, pojechałem do niego. Niespodzianka! Zamiast w łóżku, zastałem go żywo rozprawiającego w licznem gronie kilku znajomych, którzy stanowili najbliższe jego towarzystwo. Był blady, ale nie zdradzał żadnego cierpienia. Przywitał mnie serdecznie.

Czułem, że jeśli nie wszyscy są tu natrętami, to ja niewątpliwie. Po godzinie nizania słów pustych i kruchych, jak szklane paciorki, pożegnałem gospodarza i jego gości. Nie zatrzymywał mnie. W przedpokoju zagadnąłem go:

Jakże się masz?

— Ach, mój drogi, są choroby, o których szybko zapominamy i nie lubimy mówić. Należą do nich wszelkie konwulsye. Postanowiłem energicznie leczyć się z tej podłej padaczki.

Odtąd nigdy nie wspominaliśmy o tym wypadku.

A. Świętochowski.

nij wschodnich Rosyi europejskiej, z drugiej zaś Irtyszem i Obą na północ do tundr i błot leśnych. Nie dość tego: stepy zbożowe muszą jeszcze karmić krainy górskie wschodnio-syberyjskie.

Wobec takich warunków widmo zboża syberyjskiego, grożącego zagładą rolnictwu w Królestwie Polskiem, jest tylko straszydłem na dzieci. Niewątpliwie w „konjunkturach" międzynarodowych zboże to, notowane na rynkach, odegra pewną rolę: ale to będzie tylko pewien środek giełdowy gry na zniżkę, jak wiele innych. Nie zapominajmy jeszcze o tem, że gubernie środkowe Rosyi europejskiej są chronicznie dotknięte klęską głodową i że skutkiem tego czynione są usiłowania, ażeby je stale i racyonalnie zaopatrywać w ziarno lub mąkę. Wreszcie trzeba pamiętać i o tem, że wogóle istnieje dążność do stworzenia takiej organizacyi elewatorowo-giełdowo-komunikacyjnej i wogóle handlowej, którąby całe państwo równomiernie zaopatrywała w zboże. Dotychczas znane są jeszcze takie zjawiska nienormalne, znamienne, że gdy w pewnej okolicy panuje dotkliwy brak zboża, w drugiej, sąsiedniej, skupiają się olbrzymie zapasy tego produktu i leżą, czekając długo nabywców. Z chwilą, gdy będzie ukończona wielka kolej transsyberyjska, gdy powstaną bocznice, sieć ta wejdzie w ogólny skład kolei państwowych, a wtedy niewątpliwie wyniknie potrzeba zwołania ogólnego zjazdu taryfowego, na którym rzeczoznawcy i przedstawiciele wszystkich dziedzin życia ekonomicznego wyłuszczą potrzeby poszczególne wszelkich grup ludności i wszelkich dzielnic państwa i postarają się je względnie zharmonizować w ten sposób, ażeby jedne nie korzystały nadmiernie kosztem innych.

Niepoślednią rolę w tych stosunkach ogólnych odegra także kolej Astrachańska, a więc nie może ona być obojętną również i dla Królestwa Polskiego. Astrachań jest jedynym portem w Rosyi i, dodajmy, bardzo ważnym, którego dotychczas nie zdołano jeszcze połączyć koleją z siecią ogólną. Zwłaszcza doniosłe ona ma znaczenie dla handlu z Azyą środkową i Persyą. Nadto jest on ogniskiem handlu rybnego. Otóż nareszcie pomyślano na seryo o komunikacyi kolejowej i stworzono dwa projekty. Według pierwszego, kolej ma się zacząć w Astrachaniu, na lewym brzegu Wołgi, przejść koło słonych jezior Baskunczaka, przeciąć środek terytoryów kirgizkich i dotrzeć do Mikołajewskiej Słobody na lewym brzegu Wołgi, naprzeciwko Kamyszyna, tam, gdzie się zaczyna kolej Riazańsko-Uralska, twórczyni owego projektu, ubiegająca się o jego wykonanie. Drugi projekt pochodzi od Towarzystwa kolei Południowo-Wschodnich, które również ubiega się o budowę nowej linii i chce ją zacząć od Forpostów, miasteczka na prawym brzegu Wołgi, naprzeciw Astrachania. Stamtąd kolej pobiegłaby brzegiem Wołgi do Carycyna. Na projekt pierwszy przystają miasta Astrachań i Saratów, na drugi — Carycyn. Pierwszy ma doniosłe znaczenie dla okolic żyznych i stepów kirgizkich. Według projektu drugiego, kolej przeszłaby przez pustynie i ziemie nieurodzajne, ale za to budowa jej byłaby o 5¼ mil. rb. tańszą.

Oba te projekty roztrząsano przed kilku miesiącami w komisyi przy departamencie spraw kolejowych (pod przewodnictwem b. dyrektora, p. Maksimowa). Przed kilku zaś tygodniami rozpatrywano tę sprawę znowu w tej samej komisyi (pod innym dyrektorem, p. Ziger von Schaffhausen). Ostatecznie budowa kolei będzie zdecydowana według jednego z projektów (może ze zmianami) i zapewne na wiosnę rozpocznie się. Bądź co bądź, w stosunkach ekonomicznych ogólno-państwowych będzie to fakt doniosły.

Paweł Krzyżanowski.

Z NIEMIEC.

—◆—

Berlin, 2 stycznia.

Metamorfozy.

W przeszłym miesiącu zasiadał na ławie oskarżonych sejmu rzeszy minister von Miquel. Był to sąd ostateczny w tem znaczeniu, iż po nim wcześniej czy później musi nastąpić mniej lub więcej dobrowolna dymisya. Wypadek ten jest jedynym jaskrawym i zajmującym obrazem na szarem tle walki parlamentarnej, która się toczy tutaj z powodu projektu marynarki. Wszelka ustawa wojskowa w Prusach przychodzi na świat w sposób stereotypowy, a ceremonia jej parlamentarnego chrztu jest z góry wiadomą w najdrobniejszych szczegółach. Pewnego pięknego poranku jedno z radykalnych pism donosi, iż rząd jest brzemienny nową ustawą wojskową. Tegoż wieczora urzędowa *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* zaprzecza lekkomyślnie rozpuszczanym pogłoskom, przyczem z satyrycznem zacięciem piętnuje plotkarzy, co chcą zmącić idyllę przyjaźni łączącej rząd z ludem. Po upływie dwu dni odnośny sekretarz stanu otrzymuje rozkaz wypracowania ustawy wojskowej. Po tygodniu *Reichs-Anzeiger* daje opis projektowanych krzyżowników, z których jednemu na imię „Opoka pokoju." Po upływie pół miesiąca minister wojny lub sekretarz stanu od marynarki wygłasza wielką, programową mowę o doniosłości międzynarodowej zgody, dającej się utrwalić tylko drogą pomnożenia floty. Opozycya podnosi gwałt, centrum katolickie również piorunuje. „Jesteśmy zasadniczo przeciwnikami zbrojnego pokoju" — mawia w tych wypadkach Lieber: „jesteśmy tak dalece oszołomieni wygórowanemi żądaniami ustawy, iż musimy przedtem ochłonąć, nim damy odpowiedź." Rozpoczynały się zakulisowe rokowania, podczas których centrum wyrabia sobie decydujący pogląd na rzeczy, a ustawa przechodzi. W tym roku prolog i pierwszy akt dramatu parlamentarnego zostały odegrane zgodnie z tradycyą. Reżyserya porobiła tylko nieznaczne zmiany, o których gwoli ścisłości kronikarskiej chcę właśnie pomówić. Był to wspomniany powyżej sąd nad Miquelem. Osnowę aktu oskarżenia możemy wszakże zrozumieć, zagłębiając się nieco w przeszłość podsądnego. Jan Miquel, jak wiadomo, miał młodość „górną i chmurną." Przyjął gorący udział w wypadkach 1848 r., bratał się z rozmaitymi karbonaryuszami, lecz wnet opamiętał się. Zdobył tytuł doktorski, włożył elegancki cylinder i wstąpił jako prokurent do banku słynnego finansisty i spekulanta, Hansemanna. Mając głowę na karku nie od parady, stał się wkrótce dyrektorem największego banku berlińskiego, a po upływie dwu lat matki stawiały go za wzór biblijnym synom marnotrawnym. Gdy spotykał starych znajomych, a ci zaczynali prawić mu morały, mądry Miquel osaczał ich tak prostemi pytaniami jak: „Co to jest prawda?", lub: „Gdzie jest granica pomiędzy dobrem a złem?" Wkrótce nie wystarczało mu biurko kantorowe, a ponieważ był człowiekiem niepospolitej ambicyi, ponieważ nadto pałał miłością do swego społeczeństwa, wziął się do polityki. Wówczas nadawało w niej ton stronnictwo narodowo-liberalne; pan Jan nie namyślając się długo, przystał do tego obozu, który też wyniósł go na swych barkach do wysokości urzędu burmistrza hanowerskiego. Czasy się zmieniły, a zastępy narodowo-liberalne topniały. Miquel zrozumiał, że „z żywymi trzeba naprzód iść." W swych mowach uroczystych wtrącał od czasu do czasu krótkie aforyzmy tego rodzaju, jak: stare partye polityczne przeżyły się — polityka powinna iść ręka w rękę z interesami ekonomicznymi — należy między innemi pomyśleć o poparciu upadającego rolnictwa: — gdy został ministrem, zajął się wprowadzeniem w czyn tej ostatniej myśli. Jeden z deputowanych odczytał w sejmie rzeszy list Miquela z młodych lat. List ten zawierał wyznanie miłości do rewolucyi. Odtąd Miquel unikał cynicznego sejmu rzeszy, za to tem gorliwiej uczęszczał na posiedzenia arystokratycznej Izby panów. Tak płynęło w szczęściu i zadowoleniu jego życie, gdy zaszedł fatalny wypadek. Rząd postanowił połączyć kanałem Ren z Łabą. Agraryusze przysięgli nie dać złamanego szeląga na rzecz, która ani ich grzeje, ani chłodzi. Miquel, chcąc przełamać opór zachowawców, radził usunąć z urzędu landratów opozycyjnych. Zachowawcy, dowiedziawszy się, czyja to sprawka, oświadczyli, iż nie będą w przyszłości zadawali się z intruzem i zdrajcą. Miquel aby ich przebłagać, przedstawił w radzie koronnej centrum jako ostatecznego winowajcę. Intrygi te doszły do uszu tego stronnictwa, a jego dowódca, zabierając głos w sprawie floty, wytykał rządowi, iż toleruje w łonie swem kameleonów. Miquel podniósł rzuconą mu rękawicę i stawiwszy się nazajutrz osobiście w sejmie rzeszy, usiłował dowieść, iż nie pojmuje, o co właściwie chodzi interpelatorowi. Słowa jego przyjęto śmiechem, któremu wtórowały okrzyki i wyrazy nie bardzo pochlebne.

Nie tyle jednak zraził Miquel ludzi do siebie zbyt zręcznem skakaniem po linie politycznej, ile niewybrednym doborem sprzymierzeńców i posługiwaniem się osobami tego kalibru, co pp. Zedlitz i Schweineburg. Zedlitz, podsekretarz stanu do handlu kolonialnego, był jego prawą ręką. Jako członek rządu, bronił oczywiście kanału Reńsko - Łabskiego wszelkimi efektami krasomówczymi. Ponieważ niema wdzięczności na świecie, więc pewnego dnia radykalny dziennik ogłosił rachunek honoraryów, otrzymanych za artykuły w *Post*, gdzie p. Zedlitz pod przyłbicą dziennikarską zbijał zawzięcie projekt kanału. Rycerz bez skazy i zarzutu wychwalał i popierał rząd ustami, podczas gdy podstawił mu nogę w prasie za miskę soczewicy ze stołu, a raczej kuchni konserwatywnego barona Stumma. Oczywiście posypały się liczne wyjaśnienia i sprostowania, lecz gdy radykalny dziennik zagroził ogłoszeniem szczegółowych dokumentów, Miquel naprędce wyparł się swego ulubieńca i kazał mu podać się do dymisyi.

Jeszcze większą hańbą okryła Miquela przyjaźń z publicystą Schweineburgiem. Jest to przybłęda dziennikarski, który dzięki zadziwiającej giętkości karku, moralnej katarakcie i niezmiernemu sprytowi stał się w krótkim czasie mocarzem wpływów. Schweineburg rozpoczął swą karyerę od tego, iż w dzienniku Kruppa, słynnego fabrykanta dział, obrzucał błotem partye opozycyjne, niecując prywatne życie ich dowódców. Ponieważ pobierał za swą uczciwą pracę tylko 15,000 marek rocznej pensyi, pokrywał niedobory swego budżetu grą na giełdzie. Tu zajął się pośrednictwem pomiędzy światem polityki a jaskinią spekulacyi. Otworzył generalną agenturę tajemnic politycznych, które wyłudzał nie wiadomo jakimi sposobami od sfer wpływowych. Handel ten przyjął tak skandaliczne rozmiary, iż sekretarz stanu, Marschall, kazał w swoim czasie wyrzucić Schweineburga z ministeryum spraw zagranicznych. Ten, ażeby zyskać sławę w społeczeństwie, założył przy pomocy Kruppa wielki związek dla popierania niemieckiej marynarki, który wkrótce trząsł światem urzędowym, gdy na czele jego stanęli królowie żelaza i węgla. W tym właśnie czasie zostały zadzierzgnięte ściślejsze węzły przyjaźni pomiędzy Schweineburgiem a Miquelem.

Pismo pierwszego stało się półurzędowem i ogłaszało od czasu do czasu dokumenty, które wprawiały w osłupienie świat polityczny. Jak wiadomo, w chwili obecnej wre walka o flotę. Profesorowie i urzędnicy oświadczyli, iż tylko wtedy przyłączą się do „Flottenvereinu,“ jeśli ono wyrzeknie się Schweineburga. Krupp odparł majestatycznie: „nigdy,“ a przyboczny organ Miquela wystąpił z niesłychanym zapałem w obronie Schweineburga. Odbyły się zjazdy i demonstracye, zwołano nawet zebrania, wystosowano odezwy, lecz nic nie wskórano. Dopiero w chwili, gdy blask gwiazdy Miquelowskiej zaczął przygasać, odważono się druha potężnego ministra odprawić z kwitkiem.

H. F.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Ruch etyczny.

Śród potrzeb fizycznych i duchowych człowieka zachodzą bardzo liczne stopniowania, które wskazują ich ważność dla życia ludzkiego. Każdy łatwo dostrzeże, że większe ma dla nas znaczenie odzież, niż miękki materac lub wytworny kapelusz. Podobna skala zadowoleń złożyła się w dziedzinie duchowej. Możemy łatwo się obyć bez znajomości logarytmów, ale bardzo trudno — bez znajomości geografii. Skutkiem tych różnic istnieje pewna hierarchia, pewne uszeregowanie nauk i sztuk: jedne z nich należą do konieczności najniższego życia, podczas gdy drugie stanowią przywilej zbytku. Gdyby nas zapytano, co byśmy postawili na pierwszem miejscu niezbędnych pierwiastków życia społecznego, zdaje mi się, że wybralibyśmy etykę. Rzeczywiście można wyobrazić sobie lub nawet odnaleźć zbiorowiska ludzkie, używające prawdziwego szczęścia i posiadające dość wysoką kulturę, które nie mają i nie czują braku historyi, geologii, estetyki, malarstwa, rzeźby, muzyki itd. Natomiast nikt nie pomyśli i nikt nie wskaże takiej grupy społecznej, któraby w trwałej spójni istniała i rozwijała się bez moralności. W najdzikszych hordach, w których nie spotykano prawie żadnych zawiązków usystematyzowanej wiedzy i sztuki, dostrzegano bardzo silne węzły moralne. Nie jest to więc rzadki wytwór daleko posuniętej cywilizacyi, ale powszedni chleb życia, bez którego ono ustaje.

Jak każdy chleb powszechny, tak i ten ulega lekceważeniu. Ceni go i czci zawsze nędza, dla której on jest najdroższym darem, a gardzi nim zbytek rozparty przy suto zastawionych stołach. Wszakże od czasu do czasu i ten zbytek tęskni do niego, pragnie nietylko nim się karmić, ale nawet leczyć. Wtedy z piersi społeczeństw wydobywa się szczera modlitwa do Boga lub losu o ten wzgardzony, a niczem niezastąpiony chleb codzienny, słowa, które przedtem nie miały żadnej wartości i należały do śmieci, dobywane są z nich jako perły i wprawiane w korony chwały. Przypomnijmy sobie, co zwykle w ustach ogółu znaczy wyraz: „moralny“? Nudny, płytki, zrzędny. Dość tem imieniem ochrzcić jakiś utwór, jakiegoś człowieka, ażeby zdjąć z niego urok. Pozostawia się jego zaszczyt matronom, starym pannom, naiwnym dziewczętom lub pedantom. Co prawda, taka poniewierka pewnych wyrazów objawia się wówczas, kiedy zdrowe i pożywcze ich ziarna w starej łupinie wyschły, wyprochniały, pozostawiwszy po sobie tylko szczyptę gryzącego prochu, ale zapomina się przytem, że drzewo życia odradza ciągle te ziarna, że każdy niemal wiek wkłada w starą mowę nową treść, która służy jego potrzebom i celom.

Wszelka nowa teorya jest niezmiernie ciężkim porodem ludzkości, która ją wydaje na świat w tak wielkich bólach, że nieraz zdaje się, że ich nie przetrzyma i skona. Wiemy z historyi, przez jakie męki i niebezpieczeństwa przeszła ta wiecznie płodna matka przy rodzeniu najpiękniejszych swych dzieci: chrześciaństwa, zniesienia niewolnictwa, obalenia feodalizmu, reformacyi, rewolucyi francuskiej itd. Otóż zdaje się, że obecnie ludzkość ucywilizowana jest brzemienna nową moralnością. Świadczy o tem wiele objawów, a między innymi potężnie rozrastający się „ruch etyczny.“ My, do których dolatują tylko bardzo odległe i bardzo słabe jego echa, ani przypuszczamy, jak wielkie on przybrał rozmiary. Świeżo wydany w Warszawie przekład polski książki W. Sheldona, poświęconej temu przedmiotowi, otwiera przed czytelnikami całkiem nieznany a nadzwyczaj ciekawy widnokrąg. Przoduje w owym ruchu Ameryka, której „Towarzystwo nowojorskie“ stało się ogniskiem, promieniejącem nietylko w obrębie Stanów Zjednoczonych, ale przerzucającem swoje wpływy po za Ocean — do Europy. Powstały już lub zawiązują się podobne stowarzyszenia w Niemczech, Anglii, Włoszech itd., a przyłączają się do nich najświatlejsze umysły. Gdybym zestawił tylko tytuły czasopism, broszur i dzieł, czytelnicy moi zdziwiliby się bogactwem tej nowej literatury. Skąd ten ruch wyszedł i dokąd zmierza? Ojcami jego Sheldon mianuje: Kanta w Niemczech, Darwina w Anglii, Emmersona — w Ameryce. Jest to zwykły błąd ludzi książkowych, że za wielki wpływ przyznają drukowanemu papierowi, a za mały — życiu. Ileż to wielkich przewrotów zapisano na rachunek znakomitych autorów, podczas gdy one były dziełem głodnych żołądków. Kiedyś uczono nas, że reformacyę niemiecką wywołał Luter, a rewolucyę francuską — encyklopedyści, dziś wszakże już tacy historyozofowie są na wymarciu. Nie ubliżając tedy geniuszom Kanta i Darwina, ani nie zmniejszając ich zasług, musimy głównego źródła prądu etycznego szukać w gruncie społecznym. W świadomości ludów ucywilizowanych, pod wpływem długich i wymownych doświadczeń, obudziło się pragnienie wyszlamowania życia z mułu, który je zanieczyszcza i zatruwa, otworzenia czystych zdrojów, zastąpienia dzisiejszej podstawy stosunków ludzkich mocnem dla nich oparciem. „Potrzeba nam — mówi Sheldon — nowego idealizmu, któryby podniósł ludzi po nad troskę o wydobycie się nad powierzchnię świata, o wydostanie się po nad innych, albo obracanie szkody innego na pożytek własny. Wołamy wszyscy: „religia jest jedna,“ a zaraz potem budujemy nasze urządzenia społeczne na zasadach, dążących nieuchronnie do rozdarcia ludzkości na strzępy.“ Gdyby tylko szło o rozdarcie! Ale w łonie obecnej kultury kryją się złośliwsze wrzody: sofistyczne wykręcenie zasad moralnych, cyniczna dla nich pogarda lub bezczelne pogwałcenie, przykrywanie złych czynów szlachetnymi wyrazami, a przytem chaotyczny zamęt pojęć, który gasi wszystkie światła i myli wszystkie drogi. Samolubstwa przykryte płaszczem krzyżackim lub zasłonięte maską obłudy moralnej, dopuszczają się występków, wyrządzając dwa szeregi ciężkich krzywd: niesprawiedliwości dokonywanej i niesprawiedliwości uprawnianej. Nieraz istotnie traci swą przesadę uwaga Sheldona, że „nigdy w dziejach ludzkości nie było okresu, w którymby prawdziwa cywilizacya znajdowała się w większem niebezpieczeństwie.“ Jest to więc naturalnem, że ludzkość pragnie wyjść ze stanu tego polerowanego barbarzyństwa i tego etycznego bezładu. A już z tego łatwo zgadnąć, jakiej zmierza nowy ruch. „Towarzystwa etyczne — powiada Sheldon — istnieją w celu nakłonienia ludzi do tego, aby myśleli więcej o sumieniu, obowiązkach sprawiedliwości, doskonałości charakteru, pracy dla innych, o postępowaniu wzniosłem we wszystkich jego fazach, o moralności we wszystkich jej postaciach... Zwalczać powinniśmy nie „wiarę“ lub „niewiarę,“ ale brak głębszego zajęcia się idealnemi stronami życia. Najbardziej napastnicza bigoterya może być jeszcze lepsza od rozkosznego zadowolenia, z jakiem wiele osób oddaje cześć wygodzie cielesnej, udając przytem religijne... Musimy uwzględnić nowe warunki i rozbudzić w sobie nowe sumienie! Poczucie obowiązku już istnieje, ale nie jest dość czujnem na nowe zagadnienia...“ A może wymowniej, niż w tych słowach odzywa się potrzeba czasu i cel ruchu etycznego w tym krótkim wykrzyku: „Wola ludzka musi mieć podporę.“

Ponieważ ruch ten ustrzegł się ciasnoty sekciarstwa i wchłonął w siebie wszystkie religie, uszanowawszy w każdej pierwiastki moralne, ponieważ on religijność przeniósł ze słów i obrzędów do charakterów i czynów: ponieważ on za jej główną istotę uznał idealizm natury człowieka i szlachetny jej nastrój, ponieważ pragnie połączyć w jeden świat wszystkie czyste duchy, przeto nie znajduje tamy w rozlewaniu się po całym obszarze kultury, gdziekolwiek one się znajdują.

Pomimo całej siły i szerokości tego prądu nie należy mniemać, ażeby on był powołany do przetworzenia świata i ażeby sam przez się dokonał wielkiego przełomu. Nad postępem ludzkości pracuje dużo innych potęg. Ale z drugiej strony nie zapominajmy, że właściwie wszystkie zagadnienia, dotyczące stosunków ludzkich, są zagadnieniami moralnemi. Najrozmaitsze sprawy społeczne oznaczone wielorakiemi imionami — robotniczych, kobiecych, włościańskich, ludowych, dobroczynnych itd. — o ile odnoszą się do praw i obowiązków człowieka względem człowieka, wchodzą w zakres etyki. Rzec też można, że jako system wiedzy jest ona najdemokratyczniejszą i w granicach swoich najobszerniejszą z nauk. Żadna inna nie ogarnia tak daleco wszystkich ludów i warstw społecznych, żadna inna z równą czujnością nie stoi na straży dobra maluczkich, jak wielkich, żadna inna z równą mocą nie kiełzna jędz walki o byt. Zapaśnicy w tej walce posiadają rozmaite pancerze, tarcze i zbroje: jednych ubezpiecza przywilej, drugich mocne stanowisko, innych dyplom, innych majątek — a co ubezpiecza wyzutego z tych dobrodziejstw biedaka? Co jest puklerzem najostatniejszego nędzarza, co go osłania od głodowej śmierci, od niechybnego zgonu na pobojowisku zapasów życiowych? Tylko moralność. Oto dlaczego ruch etyczny jest zjawiskiem bardzo ważnem i wiele obiecującem *).

Poseł Prawdy.

*) Co do samej książki Sheldona, która zajmuje się tym ruchem, dodam ogólnie, że rozbiera ona zasadnicze pojęcia religijno-moralne ze stanowiska deistyczno-humanistycznego, a chociaż w swej analizie daleka jest od ścisłości filozoficznej, stanowi wykład bardzo przyjemny i pobudzający do myślenia. Jej dążność godząca sprzeczności, jej duch łagodny i szlachetny, jej podstawa nieodsunięta zbyt daleko od wierzeń i przekonań ogółu pomaga do łatwego rzucenia mostu i zawiązania spójni między umysłem autora a jego czytelnikami.

LITERATURA I SZTUKA.

KRYTYKA EUROPEJSKA W XIX STULECIU.

Obraz rozwoju literackiego w wieku bieżącym, naszkicowany przez Brunetière'a, jest bez wątpienia w faktycznem przedstawieniu rzeczy słuszny — pominął wprawdzie milczeniem literaturę polską, bo jej nie zna — ale filozoficzna strona wykładu pozostawia wiele do życzenia. Tak, literatura się uspołecznia, lecz dalecy jesteśmy od ślepego i bezwzględnego zachwycania się tym faktem. Sam Brunetière przyznaje, iż dramat upadł; co się tyczy powieści, to niewątpliwie jest ona dziś banalną i nieartystyczną. Taki np. Lapouge nazywa ją literaturą rasy niższej. Otóż Brunetière na tę stronę kwestyi, antropologiczną, nie zwrócił żadnej uwagi: a w niej, zdaniem naszem, nie zaś w ustroju społecznym, szukać należy głównego klucza do zrozumienia wszelkiej twórczości. Otóż pod względem twórczości bezpośredniej wiek nasz, a zwłaszcza druga jego połowa, nie dotrzymał kroku pracy czysto krytycznej. Gdy rzadko którą powieść można powtórnie przeczytać, dzieła Renana, Taine'a, Ruskina, Waltera Patera stanowią prawdziwą rozkosz dla smakoszów literatury.

Krytyka naszego stulecia rozpoczęła od tego, iż była czysto-literacką, u Labarpe'a, u Cheniera, u Nepomucena Lamerciera. Chateaubriand z jednej strony, pani de Stael z drugiej w „Korynnie,“ w „Allemagne,“ a wślad za nią B. Constant, Sismondi, Fauriel, bracia Schleglowie, następnie założenie *Edimburg Review* i *Quarterly Review.* w Anglii i *Revue des deux mondes* we Francyi posunęli krytykę o wielki krok naprzód, dając jej charakter porównawczy i historyczny, gdy dawniej była ona miejscową i narodową, czyniąc ją wyjaśniającą, rozumującą, z dogmatycznej i gramatycznej.

Chodziło tu nie tylo o sądzenie, ile o zrozumienie. Pisarz stawał się odpowiedzialnym już nietylko za swoj styl, jak dawniej, lecz za swe idee. Z tych ostatnich główną uwagę wówczas zwracano na polityczne: tak właśnie postępował Villemain w swej „Historyi literatury francuskiej w XVIII st.“ Autor mniej się w niej zajmował literaturą, niż polityką. Zupełnie w ten sam sposób postępował Rémusat. Ale arcydziełem tego rodzaju krytyki są „Szkice“ Macaulay'a. Czy się zajmuje Dantem, czy Machiawelem, Fryderykiem III-im, czy Mirabeau, Macaulay przedewszystkiem pyta się, do jakiej oni partyi należeli i jaką rolę polityczną odegrali. Tę wszakże jednostronność wynagradzał zamiłowaniem ścisłości, szeroką wyobraźnią krasomówczą i ciągłą troskliwością o kwestye moralne. Dlatego też jest daleko głębszym od Villemaina.

Romantycy francuscy, niemieccy i angielscy nie lubili tego rodzaju krytyki politycznej i tworzą nowy w niej kierunek— subjektywny. Również Sainte-Beuve na początku swej karyery (w „Premiers Lundis“), jak i Karol Lamb w swych „Szkicach“ zajęci są tylko notowaniem swych wrażeń osobistych z powodu różnych książek. Żaden człowiek nie miał nigdy mniej zmysłu krytycznego, niż Lamb; miał natomiast sympatye i antypatye; książki były jego przyjaciołmi lub wrogami. Taką była wogóle krytyka romantyczna. Zapoznawała ona zupełnie bezstronność i sprawiedliwość.

To też ten stan rzeczy długo trwać nie mógł i wraz z Nisardem i Saint-Marc Girardinem, a głównie z „Port-Royalem“ Sainte-Beuve'a krytyka w zupełności zmienia swój charakter. Pisarze ci studyują dzieła literatury nie dla przyjemności, ani nawet dla pouczania czytających, lecz jako „dokumenty“ psychologiczne. Sainte-Beuve charakteryzuje tę krytykę, jako „historyę naturalną duchów.“ Bada on również typy ludzkie, szuka w czem się różnią od siebie, w czem natomiast są podobne, pisze „charakterystyki.“ W ten sam sposób postępował Tomasz Carlyle w swych „Szkicach,“ a głównie w swym „Kulcie bohaterów.“ Tylko, że forma Carlyle'a jest apokaliptyczna, gwałtowna, gdy St.-Beuve zawsze jest spokojny, uśmiechnięty, zdradziecki i uczony. Z drugiej strony Carlyle bardziej lubił uogólniać: wybiera on tylko jednostki typowe, takie, które są przedstawicielami całych gatunków, St. Beuve natomiast bada oddzielne jednostki, jakiemi są z natury swej konkretnej. Emerson (w swych „Representation Men“) posunął metodę Carlyle'a jeszcze o krok naprzód. Zajmuje się tylko bohaterami, którzy przewyższają średnią miarę ludzką, „nadludźmi.“

W ten sposób w okresie między r. 1830 a 1850 krytyka romantyczna i impressyonistyczna coraz bardziej się objektywizuje. Na tym stopniu swego rozwoju weszła ona w zetknięcie z ideami Hegla, wyłożonemi w jego „Estetyce“ i uległa nowej przemianie, dzięki trzem pisarzom, Ernestowi Renanowi, Hip. Taine'owi i Edw. Schererowi. Ten ostatni, który jako pisarz ustępował dwu poprzednim, pozostawił może najlepsze studyum, jakie wogóle istnieje o „Heglu i Hegelianizmie.“ Taine zaś i Renan byli wielkimi artystami: pierwszy potężny myślą i barwny stylem, drugi — subtelny i czarujący. Wszyscy trzej mieli jednak to wspólnego, iż starali się uwolnić rzeczy literackie od zmienności sądów osobistych, zakładając estetykę na zasadach filologii, fizyologii, historyi naturalnej, etnografii i psychologii porównawczej. Na ich dziełach, a głównie na „Filozofii sztuki“ Taine'a, widzimy jasno, jak od opisu jednostek typowych Carlyle'a lub Emersona krytyka przeszła do klasyfikacyi tych jednostek. Zaczęła badać, pod jakimi wpływami one się wytworzyły, zmniejszając w ten sposób ich doniosłość osobistą, albo też sprowadzając ją tylko do stanu sumy wszystkich warunków, objętych nazwami: rasa, środowisko, moment. I wreszcie doszła do wniosku, iż geniusz i talent są tylko wytworami, jak witryolej lub cukier, tj. rzeczami złożonemi, które analiza powinna rozłożyć na pierwiastki składowe.

Krytyka, pojęta w taki sposób, obleciała następnie całą Europę. Tej metody używał Franciszek de Sanctis, pisząc swą „Historyę literatury włoskiej“ i Jerzy Brandes w swych „Głównych prądach literatury europejskiej w XIX stuleciu.“ Ale od kilku lat powaga tej metody zaczyna słabnąć, przeciw pretensyom utworzenia krytyki naukowej wystąpił ponownie indywidualizm i impresyonizm. Dyletanci i sceptycy w rodzaju Lemaitre'a i France'a wyrzekli się wszelkich ambicyj naukowych i zadawalają się notowaniem swych wrażeń i spostrzeżeń osobistych z powodu dzieł sztuki. Z drugiej strony wystąpili moraliści, jak Jerzy Renard z krytyką społeczną, gdyż naukowa dość obojętnie zachowała się wobec wartości etycznej utworów, zadawalając się tylko ich zrozumieniem. Ale już Taine pod koniec swego życia zrozumiał, iż książki, a nawet obrazy, mogą mieć i mają zwykle skutki społeczne. Na tę stronę krytyki główną uwagę zwrócił John Ruskin.

W początku naszego stulecia p. de Stael rzekła: „Trzeba już teraz mieć ducha europejskiego“; dziś powiedziałaby na pewno: „wszechświatowego.“ Faktycznie bowiem, jeżeli w pierwszej połowie naszego stulecia zasada narodowości przeważała w literaturze, to obecnie staje się ona coraz bardziej kosmopolityczną. Europa i Ameryka czytują z równem zajęciem Tołstoja i Ibsena, Bourgeta i Hauptmana. Z drugiej strony najlepszą „Historyę Odrodzenia włoskiego“ napisał Anglik, John Addington Symonds, najlepsze dzieło o Wolterze, Rousseau'ie i Diderocie napisali Strauss, Rosenkrantz i John Morley. Poeta angielski Dante Gabriel Rossetti i brat jego, krytyk wybitny, są z pochodzenia Włochami. Pisarz francuski de Vogüé przedstawił Europie autorów rosyjskich, jak Tołstoj, Dostojewski i Włochow, jak d'Annunzio, przyczyniając się do utrwalenia ich sławy wszechświatowej. Filozofia Comte'a ma nie mniej zwolenników w Rosyi, Niemczech lub Stanach Zjednoczonych, niż we Francyi. Muzyka Wagnera panuje obecnie wszechwładnie na globie całym: powiadają nawet, iż w Bostonie ma być lepiej wykonywaną, niż w Bayreuth. Nawet estetyka Ruskina, wydająca się tak czysto miejscową, angielską, zdobywa we wszystkich krajach coraz więcej stronników i wielbicieli. Jeżeli nawet weźmiemy całe kierunki literackie, jak romantyzm, realizm, naturalizm, to znajdziemy, iż były one ruchami ogólno-europejskimi, z pod których wpływu żadna literatura poszczególna wyłamać się nie zdołała. Cała Europa jednocześnie „byronizowała,“ jak obecnie „wagneryzuje“ i „tolstoizuje.“ Otóż nie sposób przewidywać, aby ruch ten naraz miał się zatrzymać. I owszem, prawdopodobnie coraz dalej postępować będzie w tym samym kierunku.

Wprawdzie ten duch kosmopolityzmu, zbyt daleko posunięty, przedstawia pewne niebezpieczeństwo, grozi bowiem zanikiem wszelkiej wogóle literatury, gdyż w niej nietylko idee mają doniosłość, ale także forma i sposób wyrażenia, które swoją drogą zależą od geniusza rasy i od środowiska naturalnego. Potrzebną jest długa tradycya narodowa dla wydania Shakespeare'a. Jest w nim bez wątpienia głównie moc niesłychanej, osobistej oryginalności, ale także bardzo dużo angielskiego. Czem jest ten „geniusz narodowy“ — trudno bardzo określić, zwłaszcza że Dante, Mickiewicz lub Shakespeare zmieniają go prawie dowolnie, wkładając weń skarby własnego ducha. Któż jednak zaprzeczy, iż istnieje zawsze pewne dziedzictwo języka, w którym odbijają się wszystkie obrazy ziemi rodzinnej, w którym cała przeszłość złożyła pewną tradycyę, pewien sens ukryty, niedostępny dla tych, co nie szczebiotali go w dzieciństwie. Cóżby zostało z Shakespeare'a lub Goethego, gdyby pisali po łacinie? Narodowość jest więc potrzebna nietylko dla istnienia literatur oddzielnych, ale nawet dla istnienia jednej literatury wszechświatowej. Inaczej mówiąc, jeżeli narodowości różne będą wymieniać coraz bardziej pomiędzy sobą swe wytwory literackie i artystyczne, to wymiana ta może być dogodną i owocną dla wszystkich tylko pod warunkiem, iż każda z nich pozostanie sobą i hodować będzie starannie własnego swego ducha. Jeżeli idee, mające z konieczności charakter ogólny, staną się wspólnemi w Europie całej, to w każdym kraju zosobna mogą one zachować swój odrębny sposób wyrażenia.

Z drugiej strony literatura coraz bardziej traci swój charakter zabawy, a nawet — niestety — rozkoszy artystyczno-egoistycznej i staje się prawidłową i użyteczną funkcyą społeczną.

Brunetière mocno się z tego cieszy, osobiście jednak wątpimy bardzo, czy ta „specyalizacya“ literatury na dobre jej wyjdzie — a proszę zauważyć, iż mamy w tej sprawie na uwadze względy czysto utyli-

tarne. A mianowicie Brunetiere, zaślepiony swą manią moralizatorską, napada na wszelką arystokracyę duchową dlatego, iż opiera się na wyższości, zawdzięczanej tylko przypadkowi, jak np. głos śpiewaczki, i że dąży do zachowania różnic w ludzkości.

Otóż krytyk zapomina, że, aby mieć owoce geniusza, trzeba się zgodzić na konieczne warunki ich powstawania. A cała historya literatury pokazuje nam, iż do pierwszorzędnych warunków jej rozwoju należy indywidualizm. Niechaj więc tłum jak najbardziej się socyalizuje i niechaj geniusz jednocześnie pozostaje jak najbardziej samotnym arystokratą. Dobrze zrozumiany interes społeczny wymaga zachowania istniejących różnic przyrodzonych w ludzkości.

Dr. L. Winiarski.

Stefan Żeromski.

(Z powodu nowej powieści p. t. „Ludzie bezdomni“).

I.

Żeromski napisał i wydał powieść, obszerną dwutomową powieść... Nie poprzedziły ukazania się jej fanfary sylfów kuryerkowych, żaden praktyczny i przewidujący redaktor nie mógł przy jej pomocy zacieśniać ogniw łańcucha przednoworocznej nagonki na wymykające się, jak zające z obławy, zastępy upragnionych prenumeratorów, żadne pismo nie zawiadamiało swych czytelników za pośrednictwem autografów powieściopisarza, że oto katar i ból głowy nie pozwoliły mistrzowi stworzyć na czas oczekiwanego z upragnieniem „dalszego ciągu.“ Poważnie, cicho, nowa powieść autora „Siłaczki“ i „Promienia“ ukazała się odrazu w wydaniu książkowem, będąc dla czytającego ogółu niespodzianką zupełną, a jednak wywołała ona wśród prawdziwych wielbicieli piśmiennictwa zainteresowanie ogromne i jest, według najgłębszego przekonania naszego, faktem, który dla przyszłych historyków obecnej doby rozwoju naszej literatury powieściowej mieć będzie donioślejsze znaczenie od wielu najsłynniejszych dziś nawet i najpiękniejszym stylem pisanych bajeczek z mniej lub bardziej zamierzchłej przeszłości dla, niekoniecznie nawet grzecznych, dużych dzieci.

Dla *przyszłych* historyków literatury, umiejących czytać utwory beletrystyczne i wolnych od namiętnostek stroniczych — bo co do znacznej większości t. zw. krytyków dzisiejszych, nie łudźmy się ani na chwilę. Można być pewnym, iż nieraz jeszcze usłyszymy od nich poglądy, pokrewne do wygłoszonych świeżo przez jednego z koryfeuszów w tym chórze, p. Teodora Jeske-Choińskiego, jako z pokoleń, które się kształciły po roku 1880, nie ma literatura ojczysta „wielkiej pociechy,“ gdyż zasady *materyalistyczne* (a jakże!) odwróciły myśl zdolniejszej młodzieży od literatury, skutkiem czego przerzedzonego już dziś szeregu starszych autorów polskich nie wzmocniła i nie odświeżyła grupa nowych talentów, tak, że gdyby jakaś epidemia zabrała nagle wszystkich autorów starszych (nie oszczędzając, naturalnie, nawet samego twórcy „Tyary i korony“), musiałaby większa połowa (?) naszych czasopism zamknąć swoje fejletony, zabrakłoby bowiem piór do ich zapełniania...

Dobrze jeszcze, jeżeli ktoś, streszczający od niechcenia nową powieść Żeromskiego, niby jakiś świeży utwór p. Kosiakiewicza lub (oby w złą godzinę nie wyrzec!) hr. Łosia, przypisując autorowi tendencye, o których mu się nie śniło, i klepiąc go dobrotliwie po ramieniu z wysokości siódmego piętra, jak p. A. Lange w *Gazecie Polskiej*, łaskawie przyjrzeć się uważniej od niego chociażby tylko tytułowi powieści i nie będzie nadawał wytrwale temu prześlicznemu utworowi nazwy „Bezdomni ludzie,“ gdy, zgodnie z wolą autora i duchem języka, brzmi ona najwyraźniej — „Ludzie bezdomni.“

Ludzie bezdomni, błędne ogniki świetlane, rzucone na bezbrzeżne bagniska rzeczywistości, Ahaswerowie idei, wpatrzeni uparcie w migocące gdzieś na widnokręgu dalekim jutrznie świtów niepewnych, bojownicy przyszłości, niepoprawni marzyciele, idealiści! Jakże często spotykaliśmy ich już w poprzednich utworach Żeromskiego i jaki to jednak zawsze nowy, zawsze ciekawy i wzruszający do głębi świat w naszej wyperfumowanej, karmelkowo-mdłej beletrystyce współczesnej!

Pamiętacie zapewne, bo trudno nie pamiętać, tę gromadkę młodych cudzoziemców o obliczach bardzo smutnych, przysłuchującą się z załzawionemi oczyma harmonijnej pieśni dzieci szwajcarskich na pokładzie statku, dążącego z Brunnen do Flüelen. W miniaturowym obrazku („Na pokładzie“) autor ukazuje nam ich tylko na jedno mgnienie oka, lecz tem wywołaniem w owej pięknej chwili ich mglistych nieco postaci budzi w duszach naszych nastrój niezrównany i daje nam zarazem pewnego rodzaju jasnowidzenie. Ta drobna garść wędrowców, nieznanych nam nawet z imienia, to przecież także bliscy nam sercem i duchem — ludzie bezdomni.

Do ich obszernej rodziny należy również doktór Piotr Cedzyna, tytułowy bohater jednego z najbardziej wzruszających urywków w „Opowiadaniach,“ rozstający się, na zawsze może, dla celów ogólniejszych, dla zwrócenia ludziom pokrzywdzonym zabranej im z jego powodu części należnego zarobku, z ukochanym i kochającym go nad życie, a nad grobem już niemal stojącym ojcem. Przygarną oni do swego łona i główną postać „Siłaczki,“ dzielną nauczycielkę wiejską, Stanisławę Bozowską, opracowywującą w zapadłym kącie prowincyonalnym „Fizykę dla ludu“ i umierającą z wyczerpania, w odosobnieniu i zapomnieniu zupełnem, na jakiś straszny tyfus plamisty. A Raduski z „Promienia,“ nad którym mieliśmy sposobność zatrzymać się obszerniej przed rokiem, mówiąc na tem miejscu o „Utworach powieściowych“ Żeromskiego? A Matus Pulut i Felek, z pełnego grozy opowiadania „O żołnierzu tułaczu,“ lub nawet bezimienny bohater wstrząsającego obrazka „Po Sedanie“? Wszak wszyscy oni, w mniejszym lub większym stopniu, podobnie jak dr. Tomasz Judym z „Ludzi bezdomnych,“ mają również do spłacenia jakiś dług przeklęty, wszak każdy z nich mógłby zawołać razem z narzeczonym biednej Joasi Podborskiej: „Nie mogę mieć ani ojca, ani matki, ani żony, ani jednej rzeczy, którąbym przycisnął do serca z miłością, dopóki z oblicza ziemi nie znikną te podłe zmory. Muszę wyrzec się szczęścia. Muszę być sam jeden. Żeby obok mnie nikt nie był, nikt mnie nie trzymał!“

Nie bawiąc się w rozdawanie rang i stopni, w klasyfikowanie talentów, niby żaków szkolnych, na pewne kategorye i rzędy, jeszcze przed ukazaniem się „Ludzi bezdomnych,“ na zasadzie nowel, obrazków i szkiców, zawartych w „Opowiadaniach“ i „Utworach powieściowych,“ zaliczaliśmy Żeromskiego do najwybitniejszych naszych pisarzy współczesnych. Pod pewnymi względami był on wprost niezrównany, a zasadnicze cechy jego talentu, te właśnie, które o wartości autora stanowią najwięcej, występują w nowej powieści w stopniu spotęgowanym, bardziej jeszcze zrównoważonym i pełnym.

Cóż jednak uważać mamy za owe główne rysy twórczości autora „Zapomnienia“ i „Zmierzchu“? Wszak zajmująca bajka, o którą zresztą nie kusi on się nigdy, sama przez się nie jeszcze nie stanowi i pożądana jest głównie przez spragnione sensacyi mózgi, obawiające się myśli głębszej bardziej, niż wojny i ognia, lub też przez liczny dość u nas, niestety, zastęp czytelników, którzy wyjść jeszcze nie zdołali z pewnego rodzaju niemowlęctwa duchowego.

W każdym artyście cenimy przedewszystkiem jego indywidualność twórczą, jego osobowość, jego własne „ja,“ odbijające się w dziele sztuki, niby w wielkiej szybie zwierciadlanej. Pod tym względem talent Żeromskiego może odpowiedzieć najsurowszym wymaganiom. Znakomity nowelista należał od swych pierwszych utworów do najoryginalniejszych pisarzy wogóle, nie naśladujących nikogo i wcale niełatwych do naśladowania. Na najmniejszym drobiazgu, wychodzącym z pod jego pióra, widnieje znamię niezatarte tej jego indywidualności artystycznej. Posiada on swój własny świat, swój własny język, sobie tylko właściwy sposób patrzenia na rzeczy i obrazowania, odczuwania i malowania krajobrazów, odrębną a niezrównaną umiejętność odtwarzania środowiska i wprowadzania czytelnika do najgłębszych tajników duchowych opisywanych postaci. Lecz nadewszystko uderza w nim to nie dające się niczem zastąpić współczucie dla bólów i cierpień, to serce, drgające miłością, bez którego największe mistrzostwo słowa, najpotężniejsza zdolność powoływania do życia obrazów wspaniałych — pozostają w gruncie rzeczy zimnemi i, być może, istotnie będą kiedyś, „jak dźwięk pusty,“ trwać przez pokolenia.

Jeżeli nie powtarzające się zjawiska należą wogóle do najcenniejszych, to o Żeromskim powiedzieć możemy śmiało, że pisze tak, jak nikt przed nim nie pisał i jak zapewne nikt po nim pisać nie będzie. Gdyby to porównanie nie było już tak wytarte, moglibyśmy powiedzieć tutaj, że macza on pióro naprawdę w gorącej krwi swego serca.

Są talenty, niebardzo nadające się do zestawień i porównań, chociażby dlatego, że zbyt mało między nimi wspólnego, że zresztą w tej dziedzinie mierzenie i ważenie na łokcie i funty najłatwiej zaprowadzić może na manowce. Pomijając jednak w zupełności, jako rzecz w danym razie obojętną, sam rozmiar czy wielkość talentów i zatrzymując jedynie uwagę na ich jakości, nie możemy oprzeć się myśli, że drugiego pisarza tej miary, co Sienkiewicz, przy sprzyjających warunkach możemy mieć za lat dziesięć, przy mniej sprzyjających — za lat pięćdziesiąt lub sto, ale drugiego Żeromskiego—nie będzie.

Przekonanie to wewnętrzne, przekonanie tylko, bo go uzasadnić ściślej niepodobna, opiera się na tem widocznem dla każdego, kto wczytał się uważniej we wzruszające „Opowiadania“ i „Utwory powieściowe,“ kto zwłaszcza zdążył zapoznać się już z „Ludźmi bezdomnymi,“ łączeniu się osoby autora w pewnego rodzaju całość nierozdzielną z większością dodatnich postaci, występujących w jego dziełach.

Nie znaczy to bynajmniej, aby, jak np. Byron w młodzieńczym okresie swej twórczości, powieściopisarz dawał nam wciąż odbicie swej tylko własnej postaci. Nie, Żeromski jest pisarzem przedmiotowym, maluje świat zewnętrzny w całej jego rozmaitości, maluje go z niezmierną plastyką i żywością, lecz zarazem przejmuje się, jak mało kto wogóle, jak może nikt drugi u nas, radościami i cierpieniami swych bohaterów, żyje ich życiem, płacze ich łzami, męczy się i umiera razem z nimi.

I nikt może z powieściopisarzy współczesnych nie miałby prawa w tym stopniu, co on właśnie, powiedzieć z Mickie-

wieszem o płodach swej wyobraźni, że chociaż one „lecą, rozsypują się po niebie, toczą się, grają i świecą,“ choć już uleciały gdzieś daleko, to jednak twórca ich — „ich wdziękami się lubuje, ich okrągłość dłonią czuje, ich ruch myślą odgaduje.“ „Kocham was me dzieci wieszcze, myśli moje, gwiazdy moje! Czucia moje, wichry moje! W pośrodku was, jak ojciec wśród rodziny stoję, wy wszystkie moje!“

Wśród bohaterów swoich stoi on istotnie, jak ojciec, jak brat, jak kochanek najtkliwszy. To nam dopiero wyjaśnia ten ogrom prawdy życiowej, który od postaci, rozbudzonych do życia przez Żeromskiego, bije łuną, który z nich wytryska, jak przeczysta fontanna kryształowa. To nam tłomaczy, dlaczego przywiązujemy się do nich tak bardzo i sami również razem z niemi cieszyć się i smucić musimy. W każdej z nich utaił autor cząsteczkę niewidzialną, lecz żywą, swego gorącego, przepełnionego żarem miłości serca.

(D. n.).

Władysław Bukowiński.

KARTKI KRAKOWSKIE.

31 grudnia.

Wspomnienie o zmarłych. — Pamiętniki Krakowa. — Kościół Franciszkanów. — Wystawa w Sukiennicach. — Wystawa Koła literackiego.

Pisząc ostatniego dnia w roku, jak tu nie spojrzeć po za siebie na tych, co pomarli, zwłaszcza gdy byli to ludzie, z którymi zżyło się całe społeczeństwo nasze i gdy mieszkamy w Krakowie. Wielki grobowiec, jakim jest dzisiaj Wawel, odciska mimowolne piętno na całym charakterze miasta. Wiadomo, że pogrzeby umiemy obchodzić uroczyściej, niż gdziekolwiek, a przypomnienie umarłych w postaci klepsydr miesiącami nie schodzi ze wszystkich murów i kościołów. Taki zaś pogrzeb, jak Juliusza Kossaka, stanowił moment dla Krakowa szczególnie pamiętny. Artysta żył tu długie lata, tu umarł, pozostawił swą pracownię, ulicę swego nazwiska i mnóstwo wspomnień, zarówno w Kole artystycznem, którego do końca życia był prezesem, jak na wystawie w Sukiennicach, gdzie zawsze znajdzie się nowy jakiś szkic jego, albo i po domach prywatnych, z których zgromadziła wystawa zbiorowa jego dzieł dziesiątki obrazów.

W d. 5 czerwca żegnał literacki najmłodszy Kraków Witolda Gozdawę Godlewskiego, młodziutkiego, sympatycznego poetę, który na wszechnicy Jagiellońskiej studyował filozofię. Wielka wrażliwość umysłu na każdy objaw myśli i piękna, subtelność odczuwania, serdeczna koleżeńskość zdawały się w młodym poecie uosabiać życie, a śmierć przyszła tak niespodzianie, iż trudno się z myślą o niej dotąd pogodzić. Obdarzony prawdziwym talentem poetyckim, Godlewski dał się poznać ze zbiorku poezyj zatytułowanych „I jeszcze pieśni,“ ze studyów o Tołstoju i z drukowanej w warszawskiej *Niwie* powieści p. t. „Psychoza.“

Rok miniony również zabrał długoletniego prezesa Akademii umiejętności, Józefa Majera, postać w całym kraju sławną i popularną. W październiku zaś zmarł sympatyczny przyjaciel literatów i artystów, miłośnik sztuk pięknych, Ludwik Skarbek Michałowski. Cel życia widział on w tworzeniu zbiorów artystycznych, a salon jego, zapełniający się co tygodnia artystyczną drużyną z różnych stron kraju, był małem muzeum sztuki. Co stanie się obecnie z tymi zbiorami — nie wiadomo, bo jakkolwiek wola zmarłego, aby przekazać je do muzeum w Sukiennicach, powszechnie była znaną, nie ujął jej w akt rejentalny.

Zapowiedziano tu wydawnictwo „Pomników Krakowa,“ które w 40 zeszytach zamierzają zebrać malarze Maksymilian i Stanisław Cercha. Pierwszy długie lata poświęcił badaniu murów naszego grodu, drugi, znany malarz, pomagać będzie ojcu w ostatecznem wydaniu dzieła. Tekst pisze dr. Feliks Kopera, sumienny badacz, archeolog. Cynkotypie i fototypie kolorowe sporządzone zostaną według rysunków obu malarzy i, jak widać z próbek, przedstawiają się bardzo dodatnio.

O architekturę swoich budowli, o podtrzymanie dawnych a dostrojenie nowych do stylu otoczenia stara się Kraków więcej, niż którekolwiek z miast naszych. Wogóle umarłym dzieje się tu lepiej, niż żywym, a kamieniom często lepiej, niż ludziom. Po kościele Maryackim, w którym nieśmiertelną symfonię barw stworzył Matejko, przyszła kolej na kościół św. Krzyża, najstarszy w Krakowie i najoryginalniejszy. Budowla wspiera się na stojącym w pośrodku kościoła filarze, który rozchodzi się w koronę kapitelów, tworzących liście palmowego drzewa. Przy odnowieniu zeszpecono ją jednak malowidłami, bo dla uniknięcia kosztów nie powierzono robót artystom, lecz rzemieślnikom.

Takie pominięcie artyzmu, zwłaszcza gdy chodzi o świątynię, jest u nas przecież wyjątkiem. Za dowód posłużyć może świeżo wykończone przez p. Stanisława Wyspiańskiego wnętrze kościoła Franciszkanów. P. Wyspiański jest nadzwyczaj utalentowanym malarzem modernistą i uważany być może za pierwszorzędnego rysownika - stylizatora. Przedewszystkiem istnieje u niego rysunek, barwa jest tylko środkiem wywołania nastroju. Na ściany kościoła Franciszkanów narzucił całe łany nadających się do dekoracyi kwiatów, a zatem lilij, habrów, bratków, róż i nasturcyj. Sklepienia pokrył srebrnemi na szafirowem tle śnieżynkami, a główny efekt dekoracyi skupił w umieszczonych po za wielkim ołtarzem witrażach. Na dwu tylko widnieją postacie świętych: Franciszka i Salomei. Pierwszy — postać ascetyczna, niedotykająca stopą ziemi, skupiona w sobie, stoi na tle gałęzi róż ognistych, które jak płomienie otaczają go dokoła. Św. Salomea trzyma przed sobą koronę i otoczona jest również girlandami kwiatów. Inne witraże wypełniły cudowne barwy kwiatów lub wprost mozajki barw, w których przeważa fiolet i purpura. W piękny dzień słoneczny, przy drżącem, bladawem świetle płonących na ołtarzu świec woskowych, lśni się i mieni cała świątynia falami różnobarwnych świateł. Całość wywołuje istotnie mistyczny nastrój, świadcząc raz jeszcze, co może uczynić malarstwo w usługach katolicyzmu.

Pomimo tak świetnych rezultatów rodzimego naszego malarstwa zachodzi obecnie obawa, że witraże w zamku na Wawelu oddane zostaną do wykonania malarzom niemieckim. A przecież sam tylko Kraków jest siedzibą takich artystów, jakimi poszczycić się może rzadko które z miast niemieckich. Przypomnę tylko takie siły, jak Mehoffer, który zbierał laury na konkursach w Niemczech, Włodzimierz Tetmajer, Wyczółkowski, Stanisławski, Jacek Malczewski, Aksentowicz, Fałat, Piotrowski, nie licząc młodszych, którzy także pracować by mogli nie gorzej pod względem techniki, a przystąpiliby z pewnością do pracy z pietyzmem i zrozumieniem, jakich Niemiec dla tych zabytków mieć nie może. Dziwić się tylko należy, że artyści krakowscy nie wystąpią zbiorowo przeciw podobnym zakusom, że nie pominą rozterek i współzawodnictwa nieodłącznego od zawodu, aby zaprotestować przeciw tak niechętnemu postępowaniu względem naszej sztuki narodowej. Jeżeli Wydział krajowy bawi się w mecenasa i pomimo narzekań na zły stan finansów stypendyjkami po kilkaset guldenów podtrzymuje talenty nasze za granicą, to czyż nie jest ważniejszem, aby talenty już wypróbowane znalazły zarobek przy ozdabianiu zamku i tam stosowały pomysły swej fantazyi?

Udajmy się do przybytków sztuki, gdzie w tej chwili wystawiono przeważnie prace naszych artystów, a znajdziemy dość dowodów, że talentów u nas nie brak.

Wystawy Towarzystwa sztuk pięknych w Sukiennicach gromadzą zwykle wszystkie wybitniejsze dzieła artystów polskich, gdyż Kraków z powodu swej szkoły, przeobrażonej obecnie na akademię sztuk pięknych, jest ogniskiem ruchu malarskiego. Mamy tu dużo zajmujących obrazów i kilka nowych, a obiecujących nazwisk.

Zacznijmy od rzeźby. Już u wejścia spotyka nas cały szereg szkiców plastycznych Biegasa. Młody ten artysta nie wyszedł jeszcze z okresu próbek i kto wie, czy wystawa nie jest też przedwczesną, ale jest w jego pomysłach tyle samorodności, takie błyski szczerego natchnienia, takie głębokie i filozoficzne odczucie tematów, iż świetną przyszłość wróżyć mu można. Konstanty Laszczka to talent skończony, jego kobieca postać w bronzie ma duszę i artystyczne wykończenie, mimowoli dłużej przy niej zatrzymać się musimy. Szereg prac bardzo dobrych w terrakocie barwionej i marmurze nadesłał A. Madeyski. Ból zaklęty w popiersie młodej kobiety uderza nas czystością rysunku i silną wyrazistością. Udatnym jest również figlarny posążek małej Ewy z jabłuszkiem w ręku, inne główki są bardzo ładne, na pomysłach artyście nie zbywa, choć nie widzimy tu jeszcze owego wielkiego dzieła, do którego dąży każda rzeźba.

Wśród malarzy rozpowszechnił się zwyczaj wystawiania całych cyklów dzieł, co dla publiczności jest bardzo pouczającem, pozwalając skupić uwagę na głównych cechach indywidualności artystycznej. Na wystawę obecną takie cykle nadesłali Kozakiewicz, Tondos, Boznańska Olga, Filipkiewicz, Holzmüller, tak że nawet nie znając poprzedniej działalności artystów, pojęcie o nich wyrobić sobie można. Julian Chmielewski, znany w całej Galicyi, jako wielki jałmużnik, brat Albert, przytulający najuboższych nędzarzy, przez długi szereg lat nie wystawiał żadnych płócien. Natura artysty przecież przemogła i oto w ostatnich dniach widzieliśmy jego pędzla ponury krajobraz cmentarza, oraz bardzo dobre, pełne wyrazu portrety.

Jacek Malczewski niezrównany w kolorycie, fantastyczny a głęboki w pomysłach, daje dziś przeważnie drobne obrazki, których rozmiary wciąż maleją, choć mistrzostwo artysty znać na każdym. „Matka Boska niewolników,“ wystawiona obecnie, także nie jest całkiem wyraźna: szara i sztywna postać świętej zdradzać może ubóstwo fantazyi tych, co się do niej modlą, których nie stać już na inny ideał.

Do największych rozmiarami obrazów należy tryptyk Stroynowskiego, poświęcony upostaciowaniu śmierci. Pole środkowe zajął taniec szkieletów, nasuwający mimowoli wspomnienie muzyki Saens-Saensa. Dwa boczne odtwarzają w dali cmentarz, obok którego na jednym przechodzi drwal z siekierą na ramieniu, spokojny pomimo sąsiedztwa umarłych, na drugim, wichrem porwana para, biegnie gdzieś w dal, pewnie ku krainie śmierci. Bardzo dobrym jest kolorystyczny obrazek tegoż artysty p. t. „Kropka.“ Ale najsilniej przyciąga krajobraz Witkiewicza, na którym naprzód rzuca się w oczy czarowny, prześlicznie namalowany, puszysty obłok. Artysta nie rzucił go na tło krajobrazu, ale zestawił skrawek uprawnego, zieleniejącego pola, zawieszonego zda się gdzieś wysoko w bliskiem sąsiedz-

twie obłoku, skalisty szczyt majaczejc w głębi. Podziwiać trzeba umiarkowanie artysty, który mieszkając w górach, nie wybiera jakiegoś imponującego grozą widoku, wiedząc, że w odtwarzaniu olbrzymów sztuka naturze nie dorówna, a zadaniem jej jest indywidualne przedstawienie stosunku przedmiotów świata zewnętrznego. Niezwykłą jest przy tym obrazie i rama wyciskana w motywy zakopiańskiego stylu. Znakomity obraz Witkiewicza nie ma ceny, jako własność prywatna.

Chcąc członkom swoim dopomódz do sprzedaży obrazów, urządziło Koło artystyczno - literackie gwiazdkową wystawę w swoim lokalu. Że jednak ono w kierunku postępu toczyć się nie lubi, wystawa zadowolić się musiała nader pierwotnem urządzeniem. Przez ciemne przedpokoje wchodząc, doznaje się wrażenia takiego, jak u wstępu do znanych dobrze tandet meblarskich. W salach wśród usuniętych mebli, skromnie zasłoniętych zniszczonym parawanem, obrazy romantycznie udekorowane wybladłemi szmatkami nie robią żadnego wrażenia. Jest tu wprawdzie świetne studyum portretowe Leona Wyczółkowskiego, którego oryginalne barwy i żywość twarzy duże robią wrażenie. Jest również szereg krajobrazów i scen wiejskich Juliana Fałata z pełnią światła i plam słonecznych, oraz bardzo ładny portret dwojga staruszków, układających pasyans, tegoż malarza. Twarze pełne wyrazu i subtelnego wykończenia. Misternie wymuskane, jakby porcelanowe figurki, dobrego zresztą w pomyśle tryptyka znamionują malarza staraunego, jakim jest bezsprzecznie Stachiewicz. Tryptyk, będący ilustracyą bajki Sienkiewicza, mieści w środku fotograficzne zdjęcie rękopisu, po bokach zaś na Olimpie kolem zasiadły boginie, do których zbliżają się dwaj starcy, po drugiej zaś stronie piękna kobieta leży u nóg tych samych starców. Do wykonania drugiego obrazu zapożyczył Stachiewicz własnego pomysłu, schodów używanych niераz przez niego, jako tła. Na górze stoi w oparach fioletowych anioł z mieczem ognistym, a na dole spoczywa niewolnik, jak gdyby wyjęty z obrazu Jacka Malczewskiego.

Kilka obrazków Żelechowskiego i Wodzinowskiego dopełnia całości. Sztuka zrobiła swoje, bo są wśród tych obrazów i bardzo dobre. Ale otoczenie nietylko zapomniało, iż współcześnie cudów pod względem dekoracyjnym dokazuje wiedeńska secesya, ale nie dorównywa nawet najskromniejszej wystawie prowincyonalnego sklepu.

Koło literackie wogóle lubi drzemkę i nie przerwało jej też, gdy ustawiano własne obrazy członków.

zd.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

POEZYE. E. Niewiadomska: „Z pieśni naszych,“ wybór poezyj, ku uczczeniu 50 rocznicy śmierci Słowackiego (2 k6). Lisowska.

HISTORYA. I. Matuszewski: „Dyabeł w poezyi,“ historya i psychologia postaci uosabiających zło w literaturze wszystkich narodów i wieków, wyd. II (280 str.). Natanson.

KSIĘGARSTWO. P. S. Demby założył przy ulicy Marszałkowskiej 72 księgarnię, która czyni zadość potrzebom tej dzielnicy, leżącej na drodze posuwania się miasta. Niezmiernie drobiazgowe badania i prace p. D. w dziedzinie biograficznej i bibliograficznej czynią tę księgarnię źródłem doskonałych a tak nieraz trudnych informacyj literacko-wydawniczych.

POEZYE

PTACY.

Kiedy życie tak gniecie, świat wkoło tak głuchy,
Gdy wszystko, com ukochał, plugawią szyderce,
Tu święta księga pieśni, z niej czerpnę otuchy,
Ha! przerzuciłem karty—nie zabiło serce.
Zaklęte w sztuczne formy, w męczone sonety
Były tam- -zwarte w rymu kryształowej cieśni—
Filozofia, łzy, zgryzoty, wybuchów rakiety —
Słowem, było w nich wszystko, wszystko—okrom
[pieśni.
I myślałem: o piosnko, my z tobą nie tacy,
Dla nas te dźwięczne wiersze, to splot sztucz-
[nych kwieci,
I — jeśli to poezya — myśmy nie poeci,
My, o jedyna moja, myśmy tylko ptacy!..

Adam M—ski.

W DALI.

Kielce. Nowe, niedawno zorganizowane ognisko ziemian miejscowych odrazu wykazało całą swą żywotność i rozwinęło działalność na gruncie praktycznym. Wymownem świadectwem tej ruchliwości i jej pożytku dla części kraju jest opracowana przez delegacyę handlową ustawa składów Towarzystwa rolniczego. Oto jej brzmienie: § 1) Na zasadzie § 2 p. 4 ustawy, Towarzystwo otwiera składy. § 2) Kupują one i sprzedają maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne itd. i służą za biura komisowe do kupna, sprzedaży i zamiany maszyn, oraz innych produktów i przedmiotów, potrzebnych do gospodarstwa rolnego. § 3) Fundusze tworzą się z dobrowolnych wkładów członków Tow. roln. kiel., nie niższych od 100 rb. Uwagi: a) Życzący sobie mogą wnieść po kilka takich wkładów. b) Odstąpienie może nastąpić tylko między członkami Tow. i uważa się za dopełnione po zawiadomieniu zarządu z własnoręczną wzmianką na kwicie wkładowym przez ustępującego, tudzież przez nabywającego. c) Wkłady członków mogą być zwrócone na żądanie najwcześniej po trzech latach od otwarcia składów. Żądania te jednak mogą być uwzględnione najwcześniej w sześć miesięcy po zatwierdzeniu bilansu, który wykaże straty lub zyski, względnie do tego całość lub część udziału byłaby wypłacona. § 4. Majątkowa odpowiedzialność składów Tow. ogranicza się całym ruchomym i nieruchomym majątkiem składów; w wypadku niepowodzenia przedsiębiorstwa albo zwrócenia przeciwko niemu dochodzenia sądowego, każdy członek odpowiada tylko w stosunku swego wkładu, odpowiedzialności zaś osobistej nie podlega, ani do jakiejkolwiek dodatkowej opłaty nie może być pociągany. § 5) Z czystego zysku od operacyj przedewszystkiem odlicza się: 10% na kapitał zapasowy, 10% na kapitał amortyzacyjny, następnie 5% na rzecz Tow. roln., pozostałość zaś przeznacza się na dywidendę od od wkładów do wysokości 5% od każdego wkładu. W razie większych zysków reszta dzieli się w sposób następujący: 25% pozostałości idzie na dodatkowe wynagrodzenie dla zarządu i urzędników składu, a 75% do rozdziału pomiędzy członków Tow. w stosunku do sumy zakupów przez nich poczynionych. Uwaga: Z rocznych zysków przedewszystkiem winna być pokryta ewentualna strata lat poprzednich. § 6) Kapitał obrotowy składów znajduje się w zawiadywaniu ich zarządu i ma być użyty na prowadzenie składów i związanego z nimi biura komisowego. Kapitał zapasowy może być użyty na pokrycie nieprzewidzianych strat, wynikłych z operacyj składów, a wydatkować z niego można tylko za zgodą zebrania ogólnego Tow. rol. Po dojściu funduszu amortyzacyjnego do wysokości otrzymanych wkładów będą one zwracane, a składy przechodzą na własność Tow. rol. § 7) Prowadzenie interesów składów poleca się zarządowi, do którego wchodzi pięciu członków: kasyer Towarzystwa, jeden członek rady w tym celu przez nią wybrany i trzech członków, wybranych przez zgromadzenie ogólne Towarzystwa z liczby uczestników składów. Uwagi: a) Do powzięcia postanowienia w zarządzie potrzeba obecność najmniej trzech członków. b) Do bezpośredniego prowadzenia składów zarząd może powołać osobę, stojącą po za Towarzystwem, na warunkach przez zarząd określonych. § 8) Dozór ogólny nad działalnością składów należy do rady Tow. roln. Rewizye roczne odbywa komisya rewizyjna Tow., na żądanie zaś zgromadzenia ogólnego członków Tow. roln. lub rady powołana być może nadzwyczajna komisya rewizyjna. § 9) Rok operacyjny liczy się od d. 1 stycznia do 1 t. m. Zarząd składów po skończonym roku operacyjnym, a na miesiąc przed rocznem zgromadzeniem ogólnem winien przedstawić bilans radzie Towarzystwa do rozpatrzenia i przedstawienia zgromadzeniu ogólnemu. § 10) Likwidacya składów zależy od postanowienia zebrania ogólnego i może być zaprojektowana bądź przez radę Towarzystwa, bądź przez zarząd składów, bądź wreszcie na wniosek 10-ciu uczestników.

Lublin. W Hrubieszowie aresztowano dwóch braci włościan, Józefa i Teodora Szajkowskich, którzy namawiali innych do wychodźctwa nad Amur, zapewniając, że otrzymają tam od rządu grunty bezpłatnie. Jak donosi *Lub. gub. wied.*, śledztwo wykryło, że Szajkowscy działali z ramienia niejakiego Jakóba, agenta z Rakołup (w pow. Chełmskim), który płacił im po 60 k. do 1 rb., oni zaś pobierali od każdego zapisującego się kandydata do wychodźctwa po 50 k. Stwierdzono, że w ten sposób „zapisali“ 37 włościan. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy pow. Hrubieszowskiego. Wogóle szkodliwa naganka w gub. Lubelskiej rozwija się coraz bardziej i podnieca wyobraźnię ciemnych chłopów, którzy gotowi są do wędrówki na oślep.

Łowicz. Doniosłą chwilą tego drobnego ogniska życia prowincyonalnego jest otwarcie własnego teatru i resursy. Prowincya wogóle nie bardzo popiera sztukę, więc fakt otworzenia dla niej stałego przytułku jest dowodem wielkiej odwagi i ufności w siły aktorów lub artystów-muzyków. Zdaje się, iż mieszkańcy miejscowi bardziej się cieszą z resursy, która im obiecuje dużo rozrywek i przyjemności.

Rosienie. Korespondent *Wieku* charakteryzuje w następujący sposób obecny widnokrąg ekonomiczny wsi kowieńskiej. W ostatnich czasach skutkiem zmiany warunków prawie zupełnie znikła klasa dzierżawców drobnych, rekrutujących się przeważnie ze szlachty zaściankowej. Zbytnie przecenienie ziemi oraz rosnące wciąż koszty produkcyi rolnej zniechęciły większość do niewdzięcznej pracy. Niewypłacalność dzierżawców zmusiła znów właścicieli ziemskich do ich rugowania i obejmowania mniejszych folwarków na własną rękę. Rozproszyli się więc i rozbiegli po świecie, szukając innego zajęcia. Dziś, gdy znowu wielu właścicieli przyciśniętych okolicznościami, pragnęłoby pozbyć się drobnych a kłopotliwych gospodarstw, literalnie na nie amatorów nie znajdują. Obecnie zresztą ludzie owej sfery, posiadający jaki taki kapitalik, korzystają co prędzej z prawa nabywania małych, 60-dziesięcinowych sched ziemi. Ruch na tem polu jest wielki, stwierdzający naturalną dążność jednostek bezrolnych do posiadania własnego zagona. Wobec tego łatwiej jest teraz zbyć kawałek ziemi, niż znaleźć nań dzierżawcę. — Skład machin i narzędzi rolniczych przy miejscowem Towarzystwie rolniczem rozwija się bardzo pomyślnie. W ciągu kilku pierwszych miesięcy istnienia pokryto już koszty urządzenia i otrzymano pewne zyski. Kierownikiem jest p. Władysław Hryncewicz.

Wilno. Dnia 22 lutego izba sądowa wileńska przy udziale przedstawicieli stanów, rozpocznie sądzenie olbrzymiej sprawy sześciu urzędników miejscowych, oskarżonych o rozmaite przestępstwa służbowe. Na ławie oskarżonych zasiadają: wileński policmajster radca stanu Piotr Rajewski, urzędnik wileńskiego zarządu gubernialnego, delegowany do p. obow. brandmajstra straży ogniowej, Edward Robert Bek: urzędnik kan-

celaryi rządu gub., Walery Dowgiałło; b. pisarz kancelaryi policmajstra wileńskiego, Aleksander Gapłowicz: „wolnonajemny“ pisarz Jutkiewicz i Kosma Assowski. Akt oskarżenia, spisany na 90 stronicach *in quarto*, zarzuca podsądnym czyny, przewidziane w 373, 777, 378, 379, 380, 338, 341, 448 i 354 art. kod. kar. Podsądnego Rajewskiego bronić będzie adw. przys. Jan Maurycy Kamiński z Warszawy. Powołano 157 świadków.

Mińsk. Miejscowe Towarzystwo dobroczynności nie ustaje w zabiegach około zgromadzenia funduszów. Zwyczajem dorocznym, urządziło ono i obecnie „bazar,“ który przyniósł dochód większy, niż lat poprzednich. Źródłem powodzenia jest nietylko cel, ale i umiejętność zaopatrywania owego bazaru w przedmioty dobre i pożyteczne, a więc chętnie przez wszystkich nabywane.— Powstała w tem mieście szkoła rzemieślnicza dla dziewcząt od 11 do 16 roku życia. Nauka bezpłatna. — Zatwierdzono ustawę Towarzystwa rolniczego wzajemnych ubezpieczeń rolnych w gub. Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mohylewskiej, Wileńskiej, Witebskiej i Mińskiej, z siedzibą zarządu w Mińsku.

Petersburg. *Torg. promyszl. gazeta* pisze: „Ostatnimi czasy znaczne podwyższenie cen węgli, wywołane wzmocnionym popytem ze strony coraz więcej wzrastającego przemysłu i sieci kolei żelaznych, okazało się osobliwie dotkliwem dla uboższych klas mieszkańców tych miast, w których, skutkiem braku innego opału, oddawna używa się węgiel. Z powodu tego warszawski generał-gubernator, oraz odeski i mikołajewski komitety giełdowe poruszyli kwestyę dopuszczenia przywozu węgla z zagranicy na dogodniejszych warunkach. Nadto podwyższenie cen okazało się także uciążliwe dla towarzystw żeglugi parowej i właścicieli parostatków, kursujących na morzu Czarnem i Azowskiem. W takim stanie rzeczy, pragnąc, wedle możności, ułatwić nabywanie węgli dla tych miejscowości, które najwięcej go potrzebują, minister skarbu był tego zdania, że dla potrzeb mieszkańców Warszawy można było pozwolić w ciągu roku przyszłego na przewóz węgli bez cła; co się zaś tyczy portów południowych, to przywóz tamtędy węgli mógłby być dopuszczony przy zniżeniu cła do rozmiarów, ustanowionych na naszej granicy zachodniej, tj. do $1\frac{1}{2}$ k. za pud. Stosownie do tego minister skarbu złożył najpoddańniejszy raport o pozwolenie mu w ciągu r. 1900 dopuszczania przywozu węgli z zagranicy dla potrzeb mieszkańców Warszawy bez cła, dla mieszkańców zaś Odesy, Mikołajewa, Sewastopola, również jak i innych miast, w których okaże się wielka potrzeba tańszego opału mineralnego, oraz parostatków krążących na morzu Czarnem i Azowskiem – za opłatą cła $1\frac{1}{2}$ kop. za pud.

Odesa. W tych dniach p. minister skarbu— jak donosi *Torg. prom. gaz.* — zatwierdził ustawę Towarzystwa rozpowszechniania wiadomości handlowych w Odesie. Towarzystwo ma na celu krzewienie wiedzy handlowej zarówno wśród osób pracujących w handlu i przemyśle, jak i wśród przygotowujących się do zawodu w tym zakresie; ma ono także prawo urządzać klasy handlowe dzienne i wieczorne, kursy specyalne, szkoły handlowe średnie i niższe, wykłady, oraz biblioteki i muzea. Członkowie są trzech kategoryj: honorowi, rzeczywiści i protektorowie. Członkowie rzeczywiści płacą najmniej 25 rb. rocznie lub 500 rb. jednorazowo.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. *Gazeta Lubelska* zapewnia, iż w Lublinie filia Towarzystwa hygienicznego będzie wkrótce zatwierdzona.

— Zatwierdzono ustawę kasy wzajemnej pomocy dla akuszerek w Petersburgu. Pożądana byłaby taka instytucya w Warszawie.

— Asekuracye na życie, prowadzone przez kasę emerytalną pracowników kolei skarbowych, rozpoczęte d. 13 lipca r. z., zaczynają się coraz więcej rozszerzać. Obecnie liczba wydanych i przedstawionych do zatwierdzenia kasy emerytalnej polis wynosi 1,000 na sumę $1\frac{1}{2}$ miliona rubli. Zastęp ubezpieczających się jest bardzo rozmaity. Są oficyaliści instytucyj centralnych, są i niżsi oficyaliści kolejowi. Ostatni asekurują się na sumą 200— 500 rubli.

— Za kilka dni wejdą w życie przepisy o markach oszczędnościowych 5 i 10 kopiejkowych, które przyjmowane będą od 1 rb. do wszystkich kas oszczędności jako moneta, mająca kurs.

— W warszawskiem Towarzystwie lekarskiem odbyły się wybory. Na prezesa powołano dr. Stanisława Markiewicza, na wice-prezesa dr. Henryka Nusbauma, na sekretarza dr. Augustyna Łoguckiego.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę litewskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy w Petersburgu.

— Ministeryum skarbu zatwierdziło ustawę zakładu leczniczego dla chorych wyznania mojżeszowego w Otwocku Wielkim. Założycielem jest p. Przychoda.

Szkoły. W Moskwie powstaje szkoła przędzalniczo-tkacka, przy której urządzona będzie niewielka fabryka na użytek uczniów.

— W r. b. na dalekim Wschodzie powstanie dwanaście szkół rosyjsko-chińskich, w których program wejdzie nauka czytania, pisania i rachunków po chińsku i rosyjsku.

— W Ekaterynodarze będzie otwarty nowy instytut weterynaryjny.

— Zwołano komisyę specyalną do rozpatrzenia opracowanego już projektu ustawy szkół artystyczno-przemysłowych.

— Ministeryum oświaty zbiera obecnie dane dotyczące liczby właścicieli i właścicielek szkół prywatnych oraz ich nauczycieli i nauczycielek, wreszcie rozmiarów wynagrodzenia. Wiadomości owe są potrzebne ministeryum w celu oryentowania się co do emerytury z kapitału przytułku nauczycieli i nauczycielek domowych pod zwierzchnictwem ministeryum z warunkiem, iż osoby te posiadają tytuły nauczycieli domowych i że uiszczać będą składki pod postacią potrąceń z zarobków. (*Warsz. Dn.*).

— W ministeryum oświaty wkrótce roztrząsana będzie sprawa zrównania pod względem praw i przywilejów służbowych profesorów uniwersytetów z profesorami innych wyższych zakładów naukowych.

— W uniwersytecie charkowskim powstały pierwsze w obrębie państwa kółka naukowe studenckie: dwa prawników i jedno filologów.

— Ministeryum oświaty zatwierdziło zapis Apolinarego Narwojsza: 10,000 rb. na rzecz funduszu stypendyalnego imienia zapisodawcy przy uniwersytecie warszawskim i 9,000 rb. na takież stypendyum przy I gimnazyum męskiem w Warszawie, z pierwszeństwem dla krewnych testatora, lub, w braku ich, dla niezamożnych studenta i ucznia, urodzonych w gub. Wileńskiej lub Kowieńskiej, wyznania rzymsko-katolickiego.

Prasa. Od Nowego roku *Gazeta Rolnicza* przeszła w ręce kilku ziemian.

— *Gazetę Radomską* od p. Wiktora Brześciańskiego nabył p. Szczęsny Jastrzębowski.

Konkurs. Petersburskie stowarzyszenie techniczne postanowiło ogłosić konkurs na piec do opalania mieszkań naftą.

Wykłady. Dla miłośników hodowli roślin pokojowych Towarzystwo pszczelniczo - ogrodnicze urządza wykłady (kurs pięciodniowy). Odbywać się one będą w lokalu Towarzystwa (Wiejska 12) od 8 b. m. codziennie między 11 a 1. Program: Pojęcia ogólne, wybór roślin odpowiednich do hodowli pokojowej; ziemia, materyały niezbędne, naturalne sposoby rozmnażania; sadzenie, przesadzanie, podlewanie, szkodniki i choroby; warunki, w których hodowla może być pomyślną. Opłata 5 rb. za kurs.

Z literatury. *Peterb. Wied.* zamieściły przetłomaczoną w całości „Liberum Veto“ Aleksandra Świętochowskiego p. t. „Jeden żołnierz został zabity.“

Odczyty. Rozpoczną się dn. 10 b. m. przerwane odczyty popularno-doświadczalne w Muzeum przemysłu i rolnictwa p. t. „O ziemi.“ Wszystkich wykładów będzie 8, które wygłoszą pp.: Leonard Jaczewski, Józef Morozewicz, Mieczysław Pożaryski i Bronisław Znatowicz.

Wystawy i zjazdy. Otwarcie pierwszego wszechpaństwowego zjazdu elektrotechników w Petersburgu zapowiedziano na 8 b. m.

— Na zjazd pracowników komunikacyj wodnych, wyznaczony w Petersburgu na 5 lutego r. b., magistrat warszawski wysyła starszego inżeniera miejskiego, p. Mościckiego.

— W zapowiedzianej (r. 1900) wystawie żeglugi napowietrznej w Petersburgu wezmą udział specyaliści zagraniczni.

— Na wszechpaństwowym zjeździe rzemieślniczym w Petersburgu poruszona będzie sprawa wpływu współzawodnictwa robót więziennych na przemysł rzemieślniczy.

Koleje i komunikacye. Ostatecznie uchwalono budować kolej Petersbursko-Kijowską w kierunku następującym: przez Witebsk, Orsze, Mohylow i Żłobin (stacyę kolei Libawsko-Romeńskiej). Oddział od stacyi Sokolniki do Witebska i od st. Dno na północ ku Petersburgowi do Carskiego Sioła budować będzie Towarzystwo kolei Moskiewsko-Windawsko-Rybińskiej, oddział zaś od Witebska do Żłobina — ministeryum komunikacyi.

— Ziemianie z gub. Kijowskiej postanowili zbudować kolej żelazną od stacyi Chrystynówki kol. Południowo - Zachodniej do m. Rzyszczewa nad Dnieprem (180 wiorst).

Przemysł i handel. Z danych urzędowych o wynikach skarbowej sprzedaży spirytualiów w Królestwie Polskiem widać, jak donosi *Warsz. Dn.*, że spożycie wódki przewyższyło oznaczoną przez skarb normę o 387,087 wiader. W gub. Warszawskiej i Siedleckiej (według okręgów akcyzy) norma oznaczona była w r. z. na 1,268,600 wiader, zużyto zaś 1,528,540, tj. o 259,940 wiader więcej, niż oznaczono; w gub. Lubelskiej, Radomskiej i Płockiej normę oznaczono na 730,000, spożyto zaś 791,922, tj. o 61,722 wiader więcej; w gub. Lubelskiej i Piotrkowskiej przewidziano 1,034,200, spożyto zaś 1,162,069 wiader, tj. o 68,469 więcej; tylko w gub. Płockiej; Łomżyńskiej i Suwalskiej rzeczywiste spożycie (475,056 wiader) było niższe od normy oznaczonej (478,100) o 3,044 wiader. Wogóle w Królestwie Polskiem spożycie wódki dosięgło w pierwszym roku istnienia monopolu 3,898,187 wiader, co stanowi 0.42 wiadra w ciągu roku na jednego mieszkańca.

— Długi właścicieli ziemskich w gub. Wołyńskiej, zaciągnięte w różnych bankach, wynoszą 44 miliony rubli. Nadto, Żytomierz jest odłużony na dwa miliony rubli.

— Wobec wzmagającego się coraz bardziej przesilenia węglowego i drożyzny tego artykułu, we wszystkich prawie ministeryach utworzono komisye celem usunięcia złego. W ministeryum skarbu rozważano projekt zniesienia cła od węgla zagranicznego, nabywanego dla kolei i statków, oraz ludności miasta Warszawy. W ministeryum rolnictwa pod przewodnictwem ministra rz. rad. tajn. Jermołowa utworzono komisyę dla zbadania projektu powiększenia eksploatacyi torfu i wprowadzenia opału torfowego. W ministeryum komunikacyj wreszcie zajęto się sprawą zaopatrzenia w węgiel kolei rządowych, nad czem obraduje osobna komisya pod przewodnictwem naczelnika zarządu kolejowego Miasojedowa-Iwanowa. Jeszcze zeszłego lata dzienniki angielskie zwracały uwagę na możliwość przesilenia węglowego w Anglii. Obecnie przesilenie to rzeczywiście wynikło nietylko w Anglii, ale na całym świecie. W Niemczech, Francyi i Belgii, pomimo zwiększonej produkcyi kopalń, popyt nie może być w całości zaspokojony. Wydajność kopalń węgla w ciągu ostatnich lat była ogromna. Pierwsze miejsce pod względem produkcyi zajmuje Anglia, dalej idą Stany Zjednoczone; Niemcy w roku bieżącym wyprodukują po raz pierwszy przeszło 100,000,000 ton; w Rosyi również produkcya stale się zwiększa. Siedem głównych krajów produkcyi (Anglia, Stany Zjednoczone, Niemcy, Francya, Belgia, Austrya i Rosya) dały razem: w 1890 roku 454,000,000 ton, a 1898 roku 570,000,000 ton.

Katastrofa. Trzęsienie ziemi w pow. Achałkałackim gub. Tyfliskiej zburzyło doszczętnie dziesięć wiosek.

Zmarli. Karol Millocker w Wiedniu, znany kompozytor operetek.

Perfumy i Mydła
FRYDERYKA PULSA
w Warszawie
Plac Teatralny (Wierzbowa) Nr. 11.
Rok założenia firmy 1852.

Księgarnia p. f. E. WENDE i Sp. (Krakowskie-Przedm. 9), otrzymała na skład główny

KSIĄŻKĘ ZBIOROWĄ

dla uczczenia 25-letniej działalności

Aleksandra Świętochowskiego

p. t. **PRAWDA**

złożoną z 88 prac wybitnych pisarzów polskich, z wyczerpującą bibliografią pism, portretem i życiorysem A. Świętochowskiego.

Wydanie wytworne, in 4-o, na papierze welinowym.
Str. LXXIX i 525.

Cena rubli **pięć**. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PISMA
Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy*.

Redaktor i wydawca dr. fil. A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 24 Декабря 1899 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.